

Nadolski, Andrzej

Grunwald. Problemy wybrane : część I

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2-3, 295-325

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTYKUŁY RECENZYJNE i POLEMIKI

Andrzej Nadolski

GRUNWALD. PROBLEMY WYBRANE

C z ę ś ć I *

Henryk Łowmiański recenzując w r. 1955 pierwsze wydanie dzieła Stefana M. Kuczyńskiego, o *Wielkiej wojnie z Zakonem Krzyżackim*¹, stwierdził, że chcąc osiągnąć dalszy, wyraźny postęp w badaniach nad tą wojną i nad samą bitwą grunwaldzką należy zebrać i łącznie przeanalizować całość wchodzącego w rachubę materiału źródłowego, dotychczas nazbyt często wykorzystywanego wrywkowo, na bieżące potrzeby kolejno powstających ujęć syntetycznych.

W wypełnieniu tego ze wszech miar słusznego postulatu wyreczyli, a zarazem uprzedził naukę polską szwedzki historyk Sven Ekdahl, znany z wielu wcześniejszych studiów poświęconych problematyce Grunwaldu, wśród których na pierwszy plan wysuwa się gruntowne opracowanie Długosзовych *Banderia Prutenorum*².

Najnowsza praca Sv. Ekdahla ma obejmować dwa tomy. W drugim z nich, który jest w przygotowaniu, znajdują miejsce własne poglądy autora na niektóre, wybrane zagadnienia dotyczące wojny z lat 1409—1411. Rozdział V poświęcony będzie ważnej sprawie werbunku obcych zaciężników przez obie walczące strony. W rozdziale VI omówione zostaną dyplomatyczne działania Zygmunta Luksemburskiego, a zwłaszcza jego ultimatum przekazane Jagielle na kilka dni przed bitwą. Na tym tle autor rozpatrzy źródłową wartość *Roczników* Jana Długosza, co ma szczególne znaczenie ze względu na ogromny autorytet znakomitego kronikarza i jego wpływ na późniejszą historiografię. W rozdziale VII Sv. Ekdahl zaprezentuje swoją propozycję dotyczącą przebiegu bitwy 15 lipca 1410 r. ze szczególnym uwzględnieniem dróg dojścia obu wojsk, ich wstępnego ustawienia oraz ważniejszych faz boju. Podejście próbkę zmodyfikowania dotychczasowych ustaleń, ukształtowanych przede wszystkim na podstawie relacji Długosza. W rozdziale VIII, ostatnim, dokonana będzie konfrontacja rezultatów osiągniętych w trakcie prowadzonych na Polach Grunwaldu badań archeologicznych z aktualnymi wynikami interpretacji źró-

* Sv. Ekdahl, *Die Schlacht bei Tannenberg*, Bd. I: *Einführung und Quellenlage*, Berlin 1982.

¹ H. Łowmiański, recenzja: S. M. Kuczyński *«Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409—1411»*, Warszawa 1955, *Kwartalnik Historyczny*, 1955, z. 4—5, ss. 222—231.

² Sv. Ekdahl, *Die «Banderia Prutenorum» des Jan Długosz, eine Quelle zur Schlacht bei Tannenberg 1410*, Göttingen 1976 (dalej: Ekdahl, *Die Banderia*).

deł pisanych. Indeksy (osobowy i miejscowy), wykaz źródeł i literatury oraz edycja niektórych, ważniejszych przekazów uzupełnią całość.

To wszystko w niedalekiej (oby jak najbliższej!) przyszłości. W chwili obecnej Sv. Ekdahl oddał do rąk czytelników pierwszy tom swego dzieła, obejmujący poza krótką przedmową: *Wprowadzenie* (wspólne dla obu tomów), cztery rozdziały (I—IV), dwa *Uzupełnienia* oraz wykaz nazw miejscowych w wersji niemiecko-polskiej i polsko-niemieckiej. Całość zajmuje 378 stron druku. Autor przedstawia charakterystykę dawniejszych badań nad przedmiotem oraz ich aktualny stan. Określa problematykę węzłową i wyznacza najważniejsze cele do osiągnięcia. Omawia wpływ wiedzy o bitwie grunwaldzkiej na świadomość narodową Polaków i Niemców. Ale w znakomitej przewadze (ss. 77—369) tom poświęcony jest opisowi i wielostronnej analizie wszystkich wchodzących w rachubę materiałów źródłowych: pisanych, kartograficznych i archeologicznych. Dla porównania dodajmy, że podstawowa, najnowsza i najobszerniejsza (683 strony) w literaturze polskiej monografia wojny z lat 1409—1411, pióra S. M. Kuczyńskiego³ traktuje ten sam zespół zagadnień na czterdziestu sześciu stronach (7—52), z czego na właściwą charakterystykę źródeł przypada stron trzynaście (35—48). Jeśli nawet uwzględnąć, że uwagi dotyczące bazy źródłowej rozsięte są także po innych partiach dzieła S. M. Kuczyńskiego, z powyższego zestawienia zdaje się wynikać, że ksiątka Sv. Ekdahla może stworzyć podstawy dla nowego etapu badań nad dziejami Grunwaldu.

Spojrzeniem na historię (*Historischer Rückblick*) nazwał szwedzki badacz pierwszy podrozdział *Wprowadzenia*, w którym w najważniejszych zarysach naszkicowano dzieje stosunków polsko-krzyżackich aż do drugiego pokoju toruńskiego (1466), definitywnie kładącego kres politycznej potędze Zakonu. Wydaje się, iż autor na ogół trafnie charakteryzuje bieg wypadków, ale chyba nie dość wyraźnie podkreśla niezwykle doniosłe konsekwencje chrystianizacji Litwy w 1386 r. Bez względu na swój początkowo formalny charakter godziła ona w same podstawy egzystencji krzyżackiego państwa nad Bałtykiem. W tych warunkach generalna konfrontacja Zakonu z Unią Jagiellońską była nieuniknioną koniecznością. Spór o Żmudź, czy też rewindykacyjne dążenia polskie na Pomorzu, grały tu mimo wszystko rolę drugorzędną.

Odrębny podrozdział drugi, poświęcony na ustalenie najwłaściwszej nazwy dla bitwy z 15 lipca 1410 r. Sv. Ekdahl, uwzględniając różne zgłaszane w literaturze propozycje, nie wyłączając litewskich „Żalgiris” (= Grünfelde) i „Eglékalnis” (= Tannenberg) opowiada się ostatecznie za równouprawnieniem określić „bitwa pod Grunwaldem” i „Schlacht bei Tannenberg”. Widzi nawet możliwość stosowania nazwy podwójnej „Grunwald-Tannenberg” podobnie jak „Höchstädt-Blindheim”, lub „Jena-Auerstädt”. Sam obiera tradycyjną wersję niemiecką: Tannenberg. Dodajmy, że wieloimiennosc bitwy grunwaldzkiej nie jest wyjątkiem w historii wojskowej. Dobrego przykładu dostarcza tu największy bój z r. 1812, który dla Rosjan jest bitwą pod Borodino, dla Francuzów bitwą nad Moskwą, a dla Polaków bitwą pod Mołaj-kiem. Nikomu to nie przeszkadza.

Na baczną uwagę zasługuje zawarta w podrozdziale trzecim, a uzupełniona w czwartym, charakterystyka miejsca, jakie tradycja Grunwaldu zajęła w historycznej i politycznej świadomości polskiego i niemieckiego społeczeń-

³ S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409—1411*, wyd. 4, Warszawa 1980 (dalej: Kuczyński, *Wielka Wojna*).

stwa w XIX i XX wieku. Wydaje się, że w charakterystyce tej przeważają chyba polonika, choć autor w całej swej pracy stara się zachować najdalej po-suniętą bezstronność. Z uznaniem wypada przy tym stwierdzić, że szwedzki historyk należy do niezbyt licznych cudzoziemskich badaczy stosunkowo dobrze zorientowanych w trudnej problematyce polskiej dawnej i obecnej. Traktuje ją szeroko, nie pomijając zjawisk najnowszych. Wśród tych ostatnich omówiona została działalność Stowarzyszenia „Grunwald”, które Sv. Ekdahl uważa za kontynuatora „narodowej” ideologii Romana Dmowskiego, dostosowanej do aktualnych, politycznych okoliczności. Publicystyczne wystąpienia Adama Krzemińskiego z r. 1980, a także Jana Józefa Lipskiego z 1981 r. zostały przytoczone jako przykład tendencji przeciwnej, dochodzącej do głosu m.in. w rezultacie poprawy stosunków między Polską a Republiką Federalną Niemiec, podsumowanej układem zawartym w Warszawie w r. 1970.

Już z powyższego wynika, że niezależnie od znacznego i w dużej mierze owocnego wysiłku, jaki Sv. Ekdahl włożył w zgłębienie skomplikowanych polskich stosunków, z nie wszystkim jego sądami można się zgodzić.

Przesadą wydaje się więc twierdzenie, że w okresie niewoli akurat Kościół katolicki był najsilniejszym czynnikiem łączącym Polaków z wszystkich trzech zaborów i chroniącym polską narodowość przed naciskiem germanizacyjnym i rusyfikacyjnym, choć nikt nie może negować, że liczył się do czynników najważniejszych. Wbrew zdaniu Sv. Ekdahla Krzyż Grunwaldu Pierwszej Klasy zajmuje nie drugie z kolei, lecz dopiero czwarte miejsce wśród najważniejszych, polskich odznaczeń, idąc po Orderze Budowniczych Polski Ludowej, Krzyżu Pierwszej Klasy Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżu Pierwszej Klasy Orderu *Virtuti Militari*⁴. Powstają wątpliwości, czy listę najbardziej znanych polskich pisanarzy podtrzymujących swą twórczością świadomość narodową podczas zaborów można ograniczyć do nazwisk Mickiewicza, Kraszewskiego i Sienkiewicza, a także czy w naszej literaturze tego czasu rzeczywiście zawsze Niemcy są uosobieniem zła, a Polacy dobra. To właśnie Mickiewicz ustami Konrada Wallenroda powiedział „już dosyć zemsty, i Niemcy są ludzie”. On też szczególnie paskudnymi barwami odmalował re-negata, majora Płutowicza-Płuta, który przecież był „Polak rodem z miasteczka Dzierowicz”. W Sienkiewiczowych *Krzyżakach* Ulryk von Jungingen okazuje się szlachetnym, choć zapalczywym i chciwym wojny rycerzem, a dzień 15 lipca 1410 r. jest dla Zakonu i zachodniego rycerstwa „dniem największej klęski, ale i chwały największej”. Prawdą jest następnie, że Hitler liczył się przede wszystkim z własną osobą i własnymi ideami, wobec czego kult tradycji krzyżackich w Trzeciej Rzeszy nie rozwinął się aż tak, jak można się było spodziewać, ale nie należy też zapominać, iż niezależnie od intencji Hitlera, prosty, czarny, biało obrzeżony krzyż widniejący na każdym samolocie Luftwaffe i każdym pancernym wozie Wehrmachtu jednoznacznie kojarzył się z godłem Zakonu. Zwłaszcza w Polsce.

Trochę dłużej wypada się zatrzymać przy dziejach Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. Sv. Ekdahl sugeruje, że pierwotną nazwę, „Pomnik Jagiełły” zarzucono w r. 1976, ze względu na chęć zatuszowania wspomnień o „wschodniej” polityce, rzekomo charakterystycznej dla jagiellońskiej dynastii. W rzeczywistości pomnik początkowo istotnie nosił imię Jagiełły, potwierdza to brzmienie aktu erekcyjnego z 22 kwietnia 1910 r., treść programu

⁴ Uchwała Rady Państwa z 6 I 1977, Monitor Polski nr 2, z 31 I 1977.

uroczystości grunwaldzkiej w Krakowie z lipca tegoż roku, a nawet objaśnienie na pierwszej pocztówce przedstawiającej moment odsłonięcia⁵. Jednakże wersja „Pomnik Grunwaldzki” pojawiła się bardzo szybko, zapewne jeszcze przed r. 1914, a w okresie międzywojennym była już w powszechnym użytku. O takim biegu sprawy przesądził może napis „Grunwald” widniejący na froncie cokołu, (o Jagielle nie ma tam ani słowa) może sam układ pomnika, gdzie król Władysław jest tylko jedną z wielu postaci składających się razem na obraz grunwaldzkiego zwycięstwa, może wreszcie okoliczności powstania i odsłonięcia monumentu, wiążące się ściśle z rocznicowymi uroczystościami z r. 1910. Nie można zresztą pominąć jeszcze jednego faktu, dobrze znanego Krakowianom, do których z pochodzenia liczy się piszący te słowa. Oto Jagiełło ma w tym mieście jeszcze dwa pomniki, w dodatku wcześniejsze od wzniesionego w r. 1910! Pierwszy z nich to oczywiście sarkofag z XV wieku w katedrze wawelskiej. Natomiast drugi, zresztą nie bardzo udany, przedstawiający Jagiełłę wraz z Jadwigą, stoi na Plantach od strony Barbakanu, a tym samym bardzo niedaleko od swego nierównie okazalszego rywala z Placu Matejki⁶. Ten monumencik z Plant, wzniesiony w r. 1886, istniejący do dziś, nazywany był zawsze „Jadwiga i Jagiełło”, co z natury rzeczy sprzyjało określeniu inną nazwą pobliskiej fundacji Paderewskiego. „Wschodnia” polityka Jagiellonów nie miała z tym wszystkim wiele wspólnego⁷.

Dla ścisłości należy jeszcze dodać, że wbrew temu co sądzi Sv. Ekdahl, „Grób Nieznanego Żołnierza” usytuowany przed frontem Pomnika Grunwaldzkiego nie jest prawdziwym grobem (ten znajduje się, jak wiadomo, w Warszawie), lecz cenotafem. Położono go w tym miejscu w latach dwudziestych. Zniszczony przez Niemców w r. 1940, został po wojnie odbudowany, na długo przed rekonstrukcją samego Pomnika. Podobne cenotafy zostały zresztą wzniesione także i w innych miastach polskich⁸. Aby skończyć z pomnikami, przypomnijmy jeszcze, że amerykański posąg króla Jagiełły powstał przed r. 1939, w związku z ówczesną Wystawą Światową, na której był eksponowany. W 1945 r. umieszczono go tylko w nowojorskim parku, gdzie stoi do dziś.

Jakkolwiek by było, wypada zgodzić się z autorem, że w kształtowaniu

⁵ A. Urbańczyk, *Pomnik grunwaldzki w Krakowie*, Cracoviana, Seria 1, Zabytki, Kraków 1974, ss. 58, 65, 71.

⁶ F. Klein, *Planty krakowskie*, Kraków 1911, s. 44.

⁷ Mówiąc o „wschodniej” polityce Jagiellonów i przeciwstawiając ją polityce „zachodniej”, realizowanej m.in. przez bitwę pod Grunwaldem, warto pamiętać o samym Władysławie Jagielle, bo to on przecież odniósł grunwaldzkie zwycięstwo i o jego synu Kazimierzu, który pokonawszy Zakon w uparcie toczoną wojnie trzynastoletniej, doprowadził do rewindykacji Pomorza Gdańskiego. Posługiwanie się stereotypami bywa zawodne.

⁸ Z odsłonięciem Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie wiąże się godny uwagi epizod z dziełwo polsko-niemieckich stosunków w latach poprzedzających I wojnę światową. Obchody rocznicowe w 1910 r. wywołały zrozumiałą irytację pruskiej policji politycznej, zwalczającej polskie tendencje niepodległościowe. Policja ta zmontowała w tymże roku prowokację w postaci fikcyjnego zamachu bombowego na pociąg wózecy cesarza Wilhelma II. Zamach miał być dziełem polskich terrorystów ze śląskiego okręgu przemysłowego, działających pod wpływem idącej z Krakowa propagandy antyniemieckiej, szczególnie spotęgowanej uroczystościami grunwaldzkimi. Liczono, iż rzekome wysledzenie sfingowanego zamachu dostarczy rządowi pruskiemu pretekstu dla zaostżenia antypolskiego kursu na Górnym Śląsku oraz dla wystąpienia do władz sprzymierzonej Austrii z żądaniem demontażu krakowskiego pomnika. Cała afera ujawniona przez polskich funkcjonariuszy austriackiej policji w Krakowie skończyła się kompromitacją prowokatorów: J. Krupiński, *Na tropie Górnoszlązaków*, Kraków 1981.

polskiej świadomości historycznej i narodowej tradycja grunwaldzka odegrała rolę ogromną, i to bynajmniej nie tylko gdy chodziło o konfrontację z realną czy też potencjalną agresją niemiecką, czego znów Sv. Ekdahl zdaje się nie doceniać. Charakterystycznego przykładu dostarcza Napoleon Sierawski, oficer 5 pułku strzelców konnych w Powstaniu Listopadowym. W swoim pamiętniku relacjonuje, jak to w lutym 1831 r., w przededniu wielkich bojów toczonych na przedpolu Warszawy z następującą armią Dybicza, zabawiał swych biwakujących żołnierzy opowiadaniem o dawnych tryumfach polskiego oręza, a zwłaszcza o Wiedniu i Grunwaldzie, o tych dwóch bitwach, które bardziej niż inne urosły do rozmiarów symboli zwycięstwa, niezależnie od tego nad kim je odniesiono. Ciekawe, że na zakończenie pogawędki, słuchacze, prosić szeregowcy, stwierdzili, że jednak najchętniej biliby się z Prusakami⁹.

Inaczej kształtowała się sytuacja w Niemczech. Tam Grunwald był z natury rzeczy symbolem dotkliwej klęski i to klęski poniesionej na obszarach wschodnich, szczególnie ważnych i dla Cesarstwa Wilhelmowego, i dla Republiki Weimarskiej, i dla Trzeciej Rzeszy Adolfa Hitlera. Stąd interpretacja w sensie „gloria victis”, stąd też mocno naciągnięta próba kompensaty „tan-nenberskim” zwycięstwem z r. 1914, potraktowanym jako odwet za r. 1410, choć odniesiono je nie nad tym samym przeciwnikiem i nie na tych samych polach.

Podrozdział czwarty *Wprowadzenia* zawiera ocenę dotychczasowych badań nad bitwą grunwaldzką. Autor przyjmuje, że liczne, poświęcone Grunwaldowi dzieła dawniejszych autorów, od XV wieku poczynając, mogą być uznawane nie za źródła, lecz za opracowania historiograficzne, sądzi jednakże, iż wchodzące w rachubę prace badawcze, w nowoczesnym sensie tego słowa, pojawiają się dopiero w wieku XIX. Zwraca przy tym, niewątpliwie słusznie uwagę, na bardzo istotne znaczenie, jakie dla ożywienia studiów nad Grunwaldem miały dwie rocznice bitwy: pięćsetna w r. 1910 i pięćsetpięćdziesiąta w r. 1960. Sądzymy, iż należy podkreślić, że znaczenie to bynajmniej nie we wszystkim było dodatnie. Rocznicowa, okolicznościowa atmosfera stymulowała akcję badawczą, ale jednocześnie nakładała jej ograniczenia terminowe, zawsze niepożądane w pracy naukowej. Te niekorzystne okoliczności, szczególnie dotkliwie odbiły się na poszukiwaniach archeologicznych z lat 1959—1960. Wypadło je przerwać, ze względu na ich kolizję z uroczystościami organizowanymi na Polach Grunwaldu w jubileuszowym roku 1960. Imponując (czy nie zbyt imponująco?) zakrojony projekt z 1979 r. przewidujący przekształcenie Pól w wielki kombinat turystyczno-zabytkowy, stworzył możliwości nowych badań, które zresztą znów musiały się liczyć z faktami dokonanymi, wynikającymi z planowanych prac drogowych, architektonicznych itp. Tym razem jednak, choć projekt inwestycyjny okazał się nieaktualny (przynajmniej w swej pierwotnej bardzo rozległej formie), władze województwa olsztyńskiego zapewniły możliwości kontynuowania akcji badawczej, traktując ją jako niezbędną podstawę dla przyszłych rozwiązań konserwatorskich, muzealnych i turystycznych. Jest to ich niezaprzeczalna zasługa.

Jeśli godzimy się ze Sv. Ekdahlem w poglądach na rocznicowe przyczyny aktywizacji badań nad Grunwaldem około lat 1910 i 1960, to mamy wątpliwości, czy w pełni słuszne są sądy autora na temat przyczyn, które spowodowały spadek zainteresowania Grunwaldem w historiografii polskiej

⁹ N. Sierawski, *Pamiętniki... oficera konnego pułku gwardii...*, Lwów 1907, ss. 151—156; przytacza ten epizod W. Majewski, *Grochów 1831*, Warszawa 1982, ss. 144—145.

w latach trzydziestych („während der dreissiger Jahre”), co m.in. miało przesądzić o niedoceniu polemiki Karola Piotrowicza z Ottonem Laskowskim, ogłoszonej w r. 1930¹⁰. Sv. Ekdahl zwraca tu uwagę na polsko-niemiecki pakt o nieagresji zawarty w 1934 r. Wydaje się, iż szwedzki historyk przece- nia tu, i zresztą nie tylko tu, bezpośrednie oddziaływanie wypadków poli- tycznych na rozwój zainteresowań naukowych w Polsce. Warto przypomnieć, że ugruntowana wielowiekowym doświadczeniem nieufność wobec zachodnie- go sąsiada była w okresie międzywojennym zakorzeniona w społeczeństwie polskim bardzo głęboko, niezależnie od koniunkturalnych meandrow oficjal- nej polityki. Zresztą i stanowisko czynników kierujących życiem państwowym nie kształtowało się jednoznacznie. Świadczy o tym choćby przytoczona przez Sv. Ekdahla decyzja przekształcenia sali senatorskiej zamku wawelskiego w „Salę Piechoty Polskiej” i ozdobienia jej podobiznami zdobytych pod Grun- waldem krzyżackich chorągwi. Decyzje te zrealizowano w 1936 r., więc w peł- ni „lat trzydziestych”, a w dwa lata po zawarciu układu z Trzecią Rzeszą. Od- notowane przez Sv. Ekdahla usunięcie w r. 1934 ze spisu szkolnej lektury Sienkiewiczowskich *Krzyżaków* wypadłoby może łączyć nie tyle z przejścio- wą pacyfikacją stosunków polsko-niemieckich, co z głośną „jdrzejewiczow- ską” reformą systemu nauczania, szeroko wówczas krytykowaną, a zmierzą- jąca m.in. do redukcji lektury szkolnej, rzekomo zbyt rozbudowanej. Rzec wymaga dalszego, szczegółowego zbadania przez historyków szkolnictwa¹¹.

Wspomniany artykuł polemiczny K. Piotrowicza został przez Sv. Ekdahla oceniony bardzo wysoko, jako przykład najtrafniejszego podejścia do proble- matyki Grunwaldu, podejścia postulującego rekonstruowanie zdarzeń tam, gdzie się to okaże naprawdę możliwe i na podstawie uprzednio przeprowa- dzonej, porównawczej analizy wszystkich, wchodzących w rachubę źródeł. Odminną postawę reprezentuje zdaniem autora Stanisław Kujot. Postawa ta, zmierzająca do przedstawienia, jak najkompletniejszej wizji wypadków, wspartej na przekazach źródłowych dobieranych w miarę potrzeby, a czasem tylko na mniej, lub bardziej uzasadnionych hipotezach, była usprawiedliwiona w czasach Kujotą, ale jej kontynuowanie w latach późniejszych musiało pro- wadzić do wyników wątpliwych. Bardzo krytycznie odniósł się autor do roz- prawy O. Laskowskiego, zarzucając jej twórcy szczególnie brak troski o dobór źródeł i o ich ocenę, co w konsekwencji prowadziło do tworzenia „wielkiej liczby nowych hipotez bez solidnej, naukowej podstawy”. Z sądem tym wy- pada się zgodzić, dodając jednak, że przy wszystkich, niewątpliwych brakach swego warsztatu, O. Laskowski, zapewne właśnie dlatego że był oficerem, po- trafił czasem dostrzec to, co uchodziło uwagi historyków — cywilów. Nie jest przypadkiem, iż właśnie on dał szczególnie trafny i przejrzysty opis pola bitwy¹². Nie jest też chyba przypadkiem, że interesującą charakterystykę te-

10 K. Piotrowicz, recenzja: *Laskowski Otto, Grunwald, Przegląd Wiedzy Wojskowej, 1925; Kwartalnik Historyczny, 1930, t. 1, ss. 229–246.*

11 Na poglądy panujące w latach trzydziestych w kręgach polskich wyższych dowódców ciekawe światło rzuca epizod, który miał miejsce w kwietniu 1934, a więc w 3 miesiące po podpisaniu polsko-niemieckiego paktu o nieagresji. Marszałek Józef Piłsudski zwrócił się wówczas do swych najbliższych wojskowych współpracowników z zapytaniem: który sąsied jest dla Polski najbardziej niebezpieczny, Rosja czy Niemcy? Na 19 ankietowanych dwóch wymieniło Rosję, czterech opowiedziało się za Rosją, dodając jednak, że wcześniej czy póź- niej Niemcy mogą wysunąć się na pierwsze miejsce. Pozostałych 13 jednoznacznie wskazało na Niemcy jako na główne źródło zagrożenia: *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej, Wojna obronna Polski 1939 r.*, red. E. Kozłowski, Warszawa 1979, ss. 51–54.

12 O. Laskowski, *Grunwald*, wyd. 2, Londyn 1943, ss. 131–132.

renu w rejonie Grunwaldu dał także i drugi wśród historyków polskich oficer, pułkownik (nie major, jak u Sv. Ekdahla) Konstanty Górski¹³.

Przegląd polskiej literatury zagadnienia doprowadza autor do czasów najnowszych (1981 r.), uwzględniając bodaj wszystkie, liczące się pozycje. Z natury rzeczy, czołowe miejsce w tym przeglądzie zajmują cztery wydania monografii S. M. Kuczyńskiego, wraz z całą, wiążącą się z nimi literaturą polemiczną.

Równie starannie omówiono literaturę niemiecką, anglosaską, rosyjską, litewską, czeską. W tej ostatniej brak jednak interesującej pracy Vaclava Stěpána, poświęconej okolicznościom, w jakich zaciągali się w polską służbę morawscy i czescy rycerze w początku XV wieku¹⁴. Jak najbardziej uzasadniona, choć jeszcze o wiele za łagodna jest negatywna ocena grunwaldzkich poglądów Hansa Delbrücka. Trzeba z naciskiem podkreślić, że to co napisał o bitwie z 15 lipca 1410 r. wielki klasyk historii wojskowej graniczy z kompromitacją¹⁵. Warto dodać, iż Delbrück, który wywarł na naukę historyczno-wojskową wpływ ogromny i pozostawił licznych epigonów, jest ostatnio krytykowany, zwłaszcza w mediewistyce. Stwierdza się, że na tej dziedzinie historyk niemiecki wyraźnie się nie znał, hołdując idealnym, romantycznym wyobrażeniem o średniowieczu, ukształtowanym w ciągu XIX wieku i nie mającym wiele wspólnego z rzeczywistością¹⁶.

Dokonany przez Sv. Ekdahla przegląd literatury fachowej można by uzupełnić wzmianką o wcale licznych pozycjach poświęconych Zakonowi Krzyżackiemu, a pośrednio i problematyce grunwaldzkiej, które w ostatnich latach pojawiają się w krajach zachodnioeuropejskich, m.in. we Francji¹⁷. Pozycje te, o charakterze raczej popularyzatorskim niż ściśle naukowym, reprezentują poziom bardzo nierówny, często wręcz zły, ale świadczą o znacznym zainteresowaniu historią Krzyżaków i ich stosunków z państwami sąsiednimi¹⁸.

W podrozdziale piątym, Sv. Ekdahl precyzuje swe poglądy na węzłowe problemy, które winny być rozstrzygnięte przez badaczy studiujących dzieje bitwy grunwaldzkiej i wypadków jej towarzyszących. Szczególnie ważne wydaje się uzyskanie odpowiedzi na pytanie: jakie były przyczyny klęski Zakonu? Czy decydowała istotna, militarna przewaga Unii Jagiellońskiej? Co mogło przesądzić o istnieniu tej przewagi? Zaawansowany proces wewnętrzno-rozkładu państwa krzyżackiego? Osobiste walory dowództwa? Większość

13 K. Górski, *Bitwa pod Grunwaldem*, Warszawa 1888, ss. 41, 43–44, przyp. 2.

14 V. Stěpán, *Nové materiály k vývoji česko-polských vztahů počátkem 15 století*, Casopis slezského Muzea, Ser. B, 1981, nr 1, ss. 65–95.

15 H. Delbrück, *Geschichte der Kriegskunst in Rahmen der politischen Geschichte*, Bd. 3, *Das Mittelalter*, Berlin 1907, ss. 539–542.

16 M.in. kwestionuje się przesadne zaniżanie przez Delbrücka i jego epigonów (w tym F. Lot'a) stanów liczebnych średniowiecznych armii; Ph. Contamine, *La guerre au moyen âge*, Paris 1980, s. 101; charakterystyczne, że ta znakomita monografia, najpełniejsza w nowszej, zachodnioeuropejskiej literaturze przedmiotu, cytuje Delbrücka tylko w tym jednym, jedynym miejscu i to cytuje krytycznie.

17 J. J. Mourreau, *Chevaliers Teutoniques*, w: *Les corps d'élite du passé*, Paris 1972; L. Dailliez, *Les chevaliers teutoniques*, Paris 1979; Ph. Dollinger, *Les chevaliers teutoniques*, *moines-soldats du germanisme*, L'Histoire, 1982, nr 46, ss. 28–38. Prace te przedstawiają bardzo różną wartość. Ich wspólną cechą jest zupełna nieznamość literatury polskiej i w ogóle poloników, co w danym wypadku musi prowadzić do poważnego obniżenia poziomu.

18 Poświęcony Grunwaldowi film telewizyjny, reżyserowany przez P. Cazenave, stanowią jedną z pozycji znanego francuskiego serialu „Wielkie bitwy historii”, wyświetlanego w licznych krajach i ze znacznym powodzeniem. Sv. Ekdahl nie wymienia tego filmu, choć wspomina o „Krzyżakach” Aleksandra Forda.

potencjał demograficzny i ekonomiczny? Autor zdaje się przypisywać rozstrzygającą rolę tym ostatnim czynnikom. Można się z nim zgodzić, kwestionując jednakże twierdzenie o wielkim eksporcie zboża, jako o źródle rozkwitu gospodarki polskiej już w początku XV wieku; jest to datowanie zbyt wczesne.

Zaatakowanie problemu węzłowego, twierdzi Sv. Ekdahl (i tu przyznajemy mu rację bez zastrzeżeń), winno być poprzedzone szeregiem studiów szczegółowych, poświęconych krytyce bazy źródłowej, ustaleniu społecznego, gospodarczego i politycznego tła konfliktu, poznaniu wchodzącej w rachubę taktyki i techniki wojennej. Ta droga postępowania pozwoli badaczom zajmującym się dziejami Wielkiej Wojny wyjść z niebezpiecznego stadium, cechującego się przerostem interpretacji i hipotez, które bez względu na faktycznie istniejące możliwości, określone właściwościami bazy źródłowej, stają się podstawą dla formowania dalszych, coraz mniej uzasadnionych konstrukcji. Stadium to bywa w języku angielskim określane nazwą „self-breeding”.

W pierwszym etapie winno chodzić raczej o weryfikację i ewentualne odrzucenie rekonstrukcji istniejących, a niepewnych, niżli o tworzenie nowych. Autor jest zdania, że tylko w ten sposób będzie można przełamać sceptycyzm rodzący się zwłaszcza w Polsce, wśród laików, którzy gubią się wśród mnóstwa przeciwstawnych, a na pozór równoważnych propozycji przedstawionych im przez literaturę historyczną. Wbrew Sv. Ekdahlowi sądzimy, że w rzeczywistości aktualnym niebezpieczeństwem większym od sceptycyzmu jest zbyt pochopne uznawanie, przez niefachową opinię, za udowodnione twierdzeń, będących w najlepszym razie hipotezami roboczymi o bardzo różnym stopniu prawdopodobieństwa¹⁹.

Ostatni, szósty podrozdział *Wprowadzenia* zawiera deklarację autora na temat jego własnych planów badawczych i sposobu ich realizacji. Nawiązują one do linii wytkniętej przez K. Piotrowicza, którego postawa bliska jest szwedzkiej szkole „historyczno-krytycznej”. W ukształtowaniu tej ostatniej główną rolę odegrali Lauritz Weibull i Curt Weibull, a jej obecnym, najwybitniejszym przedstawicielem jest prof. Erik Lönnroth z Göteborga, któremu Sv. Ekdahl dedykował swą, tu omawianą książkę. Autor *Die Schlacht bei Tannenberg* nie chce kusić się o stworzenie pełnej syntezy, zawierającej całość problematyki związanej z Grunwaldem. Pragnie ograniczyć się do studium źródeł i do opracowania kilku problemów wybranych, rezygnując z innych, niedojrzałych jeszcze do należytego wyświetlenia. Do tych ostatnich zalicza autor ważne, ale bardzo trudne zagadnienie liczby komatantów, którzy w szeregach obu wrogich wojsk spotkali się na Polach Grunwaldu. Mimo tego oświadczenia, Sv. Ekdahl nie potrafił zachować programowej wstrzeźliwości i zreferował krytycznie niektóre dotychczasowe poglądy na stany liczebne armii krzyżackiej i polsko-litewskiej. W znaczym stopniu podzielimy sceptycyzm autora i co do samej możliwości odtworzenia realnych wartości liczbowych, i co do metod, jakimi się przy tym odtwarzaniu posługiwano. W szczególności pragniemy zwrócić uwagę na niefortunny, naszym zdaniem, zwyczaj podawania w tym kontekście liczb z dokładnością niemalże do jedności, albo nawet i do jedności. Zwyczaj to wprowadzający w błąd mniej

¹⁹ A. Nadolski, *Polą Grunwaldu w świetle badań 1980 roku*, Komunikaty Mazursko-Warpińskie (dalej KMW), 1981, nr 1, ss. 155, 168.

ostrożnych czytelników, bo sprawia wrażenie matematycznej precyzji tam, gdzie chodzi o hipotezę, często bardzo luźną²⁰.

A jednak, mimo tych wszystkich zastrzeżeń istnieją, jak sądzimy, pewne szanse określenia sił liczebnych, przynajmniej armii Zakonu. Punktem wyjścia muszą tu być znane obliczenia Friedricha Benninghova, z których wynika, że w początkach XV wieku Krzyżacy w Prusach dysponowali około 13 tys. zobowiązanych do służby wojskowej, z czego około 10 tys. można było użyć w polu²¹. Po dodaniu 3712 zaciężnych spoza Prus, którzy dowodnie uczestniczyli w bitwie grunwaldzkiej, suma wzrosła do niespełna 14 tys. Doliczenie 1—2 tys. zaciężnych, nie uwzględnionych w Soldbuch (w tym kontyngenty obu książąt: Kazimierza Szczecińskiego i Konrada z Oleśnicy), oraz gości-ochotników, doprowadza do ogólnego stanu około 15 tys. zbrojnych. Jest to wynik niedaleki od proponowanego przez nowszą literaturę niemiecką (12 tys. — 15 tys.)²². Koresponduje z nim nie najgorzej to co wiemy o stratach po stronie krzyżackiej. Liczba 18 tys. podana w korespondencji Henryka von Plauena z papieżem, nie wchodzi w tym kontekście w rachubę. Bardziej godną uwagi jest liczba 8 tys. wymieniona w liście, bawią-

20 H. Łowmiański, *Początki i rola polityczna zakonów rycerskich nad Bałtykiem w wieku XIII i XIV*, w: *Polska w okresie rozdrobnienia feudalnego*, Wrocław 1973, ss. 291—293, przyp. 106, gdzie maksymalna siła chorągwi obliczona na 82 kopie, co odpowiada 246 koniom i pomnożone przez 51 (= liczba wszystkich chorągwi) daje ogólną sumę 12 546 kombatantów. Co prawda nie jest to obliczenie ostateczne. H. Łowmiański przyjmuje następnie dla chorągwi przeciętnie 70 kopii (dlaczego?) i dochodzi do liczby walczących = 10 710, a w zaokrągleniu 11 000. Dla porównania przypomnijmy, że Długosz podając liczbę kopii w chorągwi zaokrąglają ją do równej dziesiątki.

21 F. Benninghoven, *Die Gotlandfeldzüge des Deutschen Ordens 1398—1408*, *Zeitschrift für Ostforschung*, 1963, H. 3, ss. 421—477; H. Łowmiański, *Początki i rola*, oblicza, że w pole pod Grunwald wyszło tylko 5200 ludzi, tzn. 40% z owych 13 000 wyliczonych przez Benninghova. Reszta pozostala jako miejscowa ochrona kraju przed obcymi napadami oraz jako rezerwa demograficzna na wypadek przeciągania się wojny z silniejszym przeciwnikiem. Miało to świadczyć o przetrzności kierownictwa Zakonu, które liczyło się z koniecznością stawienia czoła ogromnej, demograficznej przewadze polskiej i litewsko-ruskiej, a także z trudnością uchronienia kraju przed rabunkiem grożącym mu ze strony własnych wojsk, zbyt licznych, aby można było zapewnić im zaopatrzenie. Z rozumowaniem tym niepodobna się zgodzić. Nie wydaje się, aby pojęcie świadomie zachowywanej rezerwy demograficznej było znane w średniowieczu. Ponadto i w średniowieczu, i we wszelkich innych epokach, w przypadku groźby konfrontacji z potężniejszym przeciwnikiem, mobilizowało się oczywiście od razu wszystkie siły możliwe do uruchomienia. Zaniedbanie tej prostej zasady prowadziło do katastrofy. Dodajmy, że nawet w średniowieczu, bardziej niż wojska własne grabił kraj nieprzyjaciel, a czynił to tym swobodniej, im mocniej przeważał w polu. Powiększenie tej przewagi przez dobrowolną redukcję sił własnych byłoby wysoce niewskazane. O wyjątkowo poważnym potraktowaniu przez Zakon konfrontacji z unią polsko-litewską i o uruchomieniu w związku z tym wszystkich zasobów świadczą m.in. wyniki badań nad zawartością arsenałów krzyżackich w początku XV w. Stwierdza się niezwykle nasilenie zakupów przed 1409 r. i gwałtowny spadek zapasów broni po 1410 r. Można z tego wnioskować, że starannie zgromadzony materiał wojenny w znakomitej większości wyprawiono na Wielką Wojnę, i że go na tej wojnie stracono. Nic nie wskazuje na pozostawianie rezerwy. Opustoszenie arsenałów krzyżackich można by przypisać Polakom, jak wiadomo po bitwie grunwaldzkiej opanowali oni większą część zamków Zakonu. Jednakże radykalny spadek zapasów broni widoczny jest także i w tych twierdzących, których nie zajęli (Świecie, Gdańsk, Krolawiec); A. Nowakowski, *Arsenały zamków krzyżackich w Prusach w latach 1364—1431*, w: *Medievalia Archaeologica, Acta Archaeologica Lodziensia*, nr 31, w druku.

22 Sv. Ekdahl, *Die Schlacht bei Tannenberg*, (dalej: Ekdahl, *Tannenberg*), ss. 70—73, przyp. 4—10. Wydaje się, że proponowany przez nas stan ok. 15 000 obecnych pod Grunwaldem jest raczej zaniżony, niż zawyżony, już choćby przez to, że pomijamy osadę taboru. Należy jednak pamiętać o konieczności odliczenia nieobecnej na polu bitwy chorągwi Henryka v. Plauena. Rycerstwo z Nowej Marchii, działające pod wodzą Michała Kűhmeistera, należy rachować oddzielnie.

cych w Prusach posłów węgierskich, wysłanym do Zygmunta Luksemburskiego w drugiej połowie sierpnia 1410 r. List bardzo słusznie przypomniany przez Sv. Ekdahla²³ zawiera tę niejasność, że mówi o 8 tys. zabitych po obu stronach „auf baiden tayl”. Jeśli nawet uznać, iż chodzi tu łącznie o straty obu walczących armii, to należałoby przyjąć, że co najmniej połowa, a raczej większa część owych 8 tys. przypada na pokonanych, to jest na wojska Panów Pruskich²⁴. Wynikałoby stąd,²⁵ że Krzyżacy utracili nie mniej niż około 4 tys. a prawdopodobnie nie mniej niż 5 tys. ludzi. Dodając drugie tyle na rannych i wziętych do niewoli²⁵ osiągamy poziom strat około 10 tys., co odpowiada około dwóm trzecim stanu wyjściowego. Nie jest to zbyt wiele, jeśli zważyć, że według wszystkich wiarygodnych informacji klęska armii Zakonu była zupełna, a straty bardzo poważne²⁶.

Na znacznie większe trudności natrafia próba ustalenia siły wojsk polskich i litewsko-ruskich. Wydaje się, iż należy się tu ograniczyć do stwierdzenia ich bardzo wyraźnej, może dwukrotnej przewagi nad armią krzyżacką²⁷, co prowadzi nas ku szacunkowej liczbie 30 tys. z czego dwie trzecie można by przypisywać Koronie, a jedną trzecią Wielkiemu Księstwu. Dla porównania podajmy, iż przyjmuje się, że armia francuska podczas Wojny Stuletniej, w chwili szczytowego rozwoju (1340 r.), osiągała do około 100 tys. a jej angielska przeciwniczka do około 50 tys. ludzi. Wbrew dawniejszym poglądom, państwa średniowiecznej Europy umiały wystawiać i niekiedy wystawiały armie o znacznej liczebności, choć nie umiały utrzymać ich pod bronią przez czas dłuższy²⁸. Polska i Litwa w r. 1410 nie byłyby w tej mierze wyjątkiem.

23 Ibidem, przyp. 10, oraz ss. 182, 183.

24 Po stronie Unii należy się liczyć z dużą stratą Litwy.

25 Jest to na pozór niewiele w stosunku do zabitych, ale trzeba pamiętać, że w warunkach średniowiecza znaczna część rannych szybko powiększała liczbę poległych, a inna część zaliczała się do jeńców. O rannych konających z braku pomocy na pobojowisku grunwaldzkim, przekonywająco Długosz, *Opera omnia* XIII, s. 64. O rannych jeńcach zwolnionych na słowo (pozabijanych następnie i poturbowanych w Gdańsku), *Scriptores Rerum Prussicarum*, III, ss. 484—485.

26 Z ogólnej liczby ok. 500 braci-rycerzy w Prusach (tak F. Benninghoven, *Die Burgen als Grundpfähler des Spätmittelalterliches Wehrwesens in preussisch-lituanischen Deutschordensstaat*, *Vorträge u. Forschungen* hrsg. vom Konstanzer Kreis für mittelalterliche Geschichte, Bd. 19, Sigmaringen 1976; ss. 565—601), którzy nie wszyscy przecież byli pod Grunwaldem, udało zginąć 203; Nekrolog w zapiskach Komandorów w Maastricht, *Scriptores Rerum Prussicarum* III, s. 317, przyp. 2. Por. też straty kontyngentów z Dzierzgonia, (68 ludzi), z Torunia (214), z Gdańska (900 na 1200 wystawionych) z Elbląga (rzekomo 550); Ekdahl, *Tannenberg*, ss. 70—72, przyp. 6—9, gdzie odesłanie do źródeł. Pośrednio o stratach świadczą gwałtowny ubytek zapasów uzbrojenia w arsenałach krzyżackich po r. 1410; A. Nowakowski, *Arsenały zamków krzyżackich*; w druku.

27 A. Nadolski, *Rozważania o Grunwaldzie*, *Kwartalnik Historyczny* 1980, nr 2, s. 455.

28 Ph. Contamine, op. cit. ss. 483—485; H. Łowmiański, *Początki i rola*, szacuje liczebność wojsk polskich na 12 000, uważając że powołano pod broń tylko wybranych rycerzy, bo potencjał demograficzny Polski był czterokrotnie wyższy od pruskiego państwa Zakonu. Także i ten sąd nie wydaje się przekonujący. Zasada *expeditio generalis*, a według wszelkiego prawdopodobieństwa armia z 1410 r. stawała według tej właśnie zasady, nie przewidywała takiej wybiórczej mobilizacji; gdy sądzono, że sytuacja nie wymaga uruchomienia sił całego państwa, mobilizowano tylko niektóre województwa. Tak właśnie postąpiono w 1454 r., wysyłając pod Chojnice nie wybrane rycerstwo z całej Korony, tylko pospolite ruszenie z Kujaw i Wielkopolski. Sądźmy ponadto, iż uproszczeniem jest twierdzenie H. Łowmiańskiego, że zdecydowana przewaga demograficzna strony polskiej zapewniała jej z góry zwycięstwo w bitwie z Zakonem i to nawet niezależnie od posiłków litewsko-ruskich. Przewaga demograficzna jest na pewno bardzo ważnym czynnikiem warunkującym sukces, ale nie jest czynnikiem jedynym. Przykładu dostarcza choćby wspomniana bitwa pod Chojnicami, albo — żeby odwołać się do czasów obecnych — wojny między Izraelem, a krajami arabskimi,

Pierwszy rozdział swej książki poświęcił Sv. Ekdahl omówieniu licznych archiwów i bibliotek, przechowujących materiały ważne dla badań nad problematyką Grunwaldu. W szczególności przedstawiono zasoby Państwowego Archiwum w Królewcu (Staatsarchiv Königsberg), znajdujące się obecnie w Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlinie Zachodnim, następnie archiwa miejskie Gdańska, Elbląga i Torunia, wreszcie zespoły landmistrza inflanckiego, landmistrza niemieckiego i pozapruckich baleatów. Przegląd archiwalnych zasobów polskich i litewskich jest nieco bardziej sumaryczny, przy czym autor podkreśla poważny uszczerbek, jakiego zasoby te doznały w wyniku swych zmiennych losów. W każdym razie uwzględniono wszystkie ważniejsze zbiory i wydawnictwa źródłowe. Można się jednak przy tej okazji zastanowić, czy nadanie dla Iwanka Suszyka z ziemi halickiej wystawione na pobojowisku grunwaldzkim 17 lipca 1410 r. zachowało się w *Metryce Koronnej* istotnie w polskim brzmieniu? Tekst cytowany przez Sv. Ekdahla na innym miejscu jest ruski, czego też należałoby się spodziewać²⁹. Szwedzki historyk, któremu udało się w trakcie kwerendy przeprowadzonej głównie w archiwach niemieckich natrafić na nowe, ważne źródła oświetlające problemy Grunwaldu, jest zdania, że dalsze poszukiwania mogą doprowadzić do dalszych odkryć. Upřednio, w ostatnim podrozdziale *Wprowadzenia* opowiedział się za, oczywiście zresztą, celowością publikowania materiałów nie wydanych, a nawet po części i nieznanych. Zwrócił przy tym uwagę, że S. M. Kuczyński, „nadający ton” polskim badaniom grunwaldzkim, oparł się wyłącznie na źródłach ogłoszonych drukiem, nie wykazując zainteresowania materiałami spoczywającymi w archiwach. W tym kontekście warto wspomnieć o okolicznościach, z których Sv. Ekdahl chyba nie w całej pełni zdaje sobie sprawę. Otóż pamiętajmy, że pierwsza wersja *Wielkiej Wojny z Zakonem Krzyżackim* powstawała przed r. 1955, tzn. w czasie, kiedy polska nauka historyczna nie miała w praktyce dostępu do archiwów zagranicznych, zwłaszcza zachodnich. Przeprowadzenie odpowiednich kwerend było po prostu niemożliwe, wypadało ograniczyć się do publikacji, też nie zawsze łatwych do zdobycia. Gdy po r. 1956 sytuacja uległa wyraźnej poprawie³⁰, a *Wielka Wojna* ukazywała się w dwóch kolejnych, stosunkowo szybko po sobie następujących wydaniach (1960 i 1965) jej autor był w pewnym sensie skrzepowany istniejącą już pierwotną formą swego dzieła. Swobodę działania i możliwość dokonania daleko idących zmian i uzupełnień dawał długi, bo piętnastoletni okres dzielący wydanie trzecie od czwartego i należy żałować, że w r. 1980 wznowiono książkę niemal bez zmian w stosunku do edycji z r. 1965³¹. Wydaje się, że jest to przykład nieodrobnej polityki wydawniczej, krzywdzącej i autora i czytelników.

Rozdział drugi, zajmujący przeszło połowę objętości całego, omawianego tomu, zawiera charakterystykę wchodzących w rachubę źródół pisanych, aż do Długoszowych *Annales* włącznie. W pierwszym podrozdziale rozpatrzony jest problem wojny „sprawiedliwej”, w świetle przyjętych w wiekach XIV—XV poglądów ufundowanych na dualistycznych ideach augustianizmu, które zdaniem Sv. Ekdahla zaważyły niezwykle mocno na treści źródół, zwłaszcza

29 Ekdahl, *Tannenberg*, ss. 101, 132, przyp. 20: „Dan ý pisan listh w wolku na pobolu —”

30 Sv. Ekdahl nazywa przełom tego roku „polnisches Frühling”; jak wiadomo najbardziej istotne zmiany nastąpiły w październiku.

31 Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 52, przyp. 241.

narracyjnych, traktujących o bitwie grunwaldzkiej i związanych z nią okolicznościach. Drugim czynnikiem kształtującym stanowisko średniowiecznych autorów, zainteresowanych konfliktem polsko-krzyżackim, były obowiązujące wówczas normy prawa międzynarodowego, w których wojnę traktowano jako formę rozstrzygnięcia sporu, dopuszczalną dopiero wówczas, gdy wszystkie inne środki zawiodły. Ta problematyka rozważona jest w podrozdziale drugim.

W dalszych podrozdziałach przechodzi Sv. Ekdahl do właściwej analizy źródeł pisanych, posługując się przy tym oryginalnym i celowym podziałem ich na kilka grup, a mianowicie:

- najstarsze źródła pochodzenia polskiego lub Polsce przychylnie;
- źródła powstałe w związku z najstarszym etapem polskiej propagandy;
- najstarsze źródła pochodzenia krzyżackiego, lub przychylnie Krzyżakom;
- źródła powstałe w związku z najstarszym etapem propagandy krzyżackiej;
- źródła soborowe;
- źródła z pierwszych dziesięcioleci po soborze w Konstancji;
- pisma Eneasza Sylwiusza Piccolominiego;
- *Annales* Jana Długosza.

Bogactwo problemów poruszonych w tych podrozdziałach jest bardzo znaczne i zapewne spowoduje wypowiedzi specjalistów źródłoznawców. Tu ograniczymy się do poruszenia niektórych tylko zagadnień, jak sądzimy szczególnie pobudzających do dyskusji.

Nacisk, jaki kładzie Sv. Ekdahl na propagandowe, a więc tendencyjne zabarwienie znacznej części źródeł odnoszących się do grunwaldzkiej bitwy, jest w zasadzie słuszny i dobrze się stało, że w omawianej książce potraktowano to zagadnienie kompleksowo i w sposób uporządkowany. Wydaje się jednak, iż szwedzki historyk niekiedy posuwa swą interpretację zbyt daleko. Tak jest chyba w wypadku *Kroniki konfliktu*. Sv. Ekdahl ocenia wartość tego źródła bardzo wysoko, w czym chętnie się z nim zgadzamy. Jest zdania, że adresowano je do odbiorców wyrobionych, a niezaangażowanych w konflikt polsko-krzyżacki, że starano się o ton rzeczowy, zdobywając się na znaczną szczerość nawet w kwestiach tak drażliwych jak pustoszenie ziemi zawkrzańskiej na wyraźny rozkaz królewski³², albo zdobycie Dąbrówna, również na polecenie króla. Dodajmy, że scena wyzwania wraz z przesłaniem mieczów, zrelacjonowana jest chłodno i obiektywnie. Jednocześnie Sv. Ekdahl przypisuje autorom *Kroniki* szczególną drażliwość, a co za tym idzie tendencyjność, tylko w odniesieniu do składu armii polsko-litewskiej (obecność zaciężnych i wojsk pomocniczych), oraz do początkowej fazy walki, gdzie twórcy relacji, chcąc zakamufłować różnicę czasową między początkiem bitwy, a wejściem w bój rycerstwa polskiego, mieli się uciec do rozmyślnej zawilkości stylu, dzięki cze-

³² Rozpatrując ten epizod, warto pamiętać, że właściwym posiadaczem Zawkrza, oddanego w zastaw Zakonowi, był książę piócki Siemowit, który jako dawny, niefortunny kandydat do ręki Jadwigi i polskiego tronu, choć ożeniony następnie z rodzoną siostrą Jagielly, nie darzył swego królewskiego szwagra-seniora sympatią, a wobec konfliktu polsko-krzyżackiego zajmował stanowisko mocno dwuznaczne; H. Samsonowicz, *Piastowskie Mazowsze, a Królestwo Polskie w XIII—XV w.*, w: *Piastowie w dziejach Polski*, red. R. Heck, Wrocław 1975, s. 127. Wydany przez króla rozkaz pustoszenia ziemi zawkrzańskiej nabierał w tych warunkach całkiem określonego sensu. Przysparzał szkody i Krzyżakom i niepewnemu lennikowi.

mu nie wiemy, kto z kim właściwie na początku walczył, a zaciężna chorągiew św. Jerzego została wspomniana w kilku niejasnych zwrotach. W przeciwieństwie do szwedzkiego historyka sądzimy, że i w tym wypadku tekst *Kroniki* jest jasny i rzeczowy. Wcześniejsze wystąpienie wojsk litewsko-ruskich, posiłkowanych w tej fazie tylko przez nieliczne jednostki polskie, stwierdzono rozpoczynając opis bitwy zdaniem „In manu dextra dux Vitoldus cum gente sua cum banario sancti Georgii et banario primae aciei bellum est ingressus”³³. O wojskach królewskich mowa jest dopiero o kilka zdań później. Co do stojącej w polskiej służbie, zaciężnej chorągwi św. Jerzego i wiążących się z nią rozbieżności interpretacyjnych, to staraliśmy się na innym miejscu wykazać, że powstały one m.in. w wyniku posługiwania się dawniejszą, nieściśłą edycją źródła³⁴.

Epizod z przesłaniem mieczów, w miarę upływu czasu coraz bardziej ubarwiony, stał się, jak słusznie podkreśla Sv. Ekdahl jednym z głównych argumentów w służbie polskiej propagandy, wykorzystującej go, aby przekonać opinię europejską o „superbii” Panów Pruskich. Nie negując ani tego oczywistego faktu, ani jego powiązań z augustiańską, dualistyczną koncepcją dobra i zła, sądzimy iż warto się zastanowić w jakiej mierze opisy i traktaty produkowane przez polską kancelarię i polskich intelektualistów mogły stanowić odbicie rzeczywistej opinii ówczesnego naszego społeczeństwa? Jak głęboko przekonanie o przypisywanej Niemcom bucie-superbii było, jeśli w ogóle było, zagnieżdżone w świadomości duchowieństwa, rycerstwa, polskiej części mieszczaństwa, może nawet chłopów? Rzecz warta jest zbadania, także i w kontekście rozwoju pogrunwaldzkiej propagandy³⁵. Odnosi się przy tym wrazenie, a i sam Sv. Ekdahl nie wydaje się daleki od takiego rozumienia sprawy, że opinia polska, zwłaszcza początkowo, oburza się chyba nie tyle na sam fakt przesłania mieczów, co na towarzyszące mu przemówienia heroldów, niewątpliwie aroganckie, jeśli najbardziej to miarodajna *Kronika konfliktu* wiernie oddała treść i ton ich wypowiedzi. Interesujące są przytoczone przez Sv. Ekdahla zachodnioeuropejskie przykłady wyzwania przez przesłanie miecza³⁶. Sądzimy, że podobnych, zachodnioeuropejskich analogii dla niektórych epizodów bitwy grunwaldzkiej jest więcej i w przyszłości postaramy się je wskazać. Natomiast wbrew zdaniu Jana Huizingi, cytowanego przez Sv. Ekdahla, nie byłibyśmy skłonni przywiązywać zbyt dużej wagi do konfliktu między średniowiecznym obyczajem rycerskim, a realnymi wymaganiami taktyki. Wydaje się, iż realizm przeważał w takich wypadkach częściej, niż do niedawna sądzono.

Dla porządku dodajmy, że Sv. Ekdahl nieściśle referuje późniejsze dzieje grunwaldzkich mieczów. Dzięki badaniom Zdzisława Żygulskiego wiemy dziś

33 *Cronica conflictus...*, ed. Z. Celichowski, Poznań 1911, ss. 24–25.

34 A. Nadolski, *Rozważania o Grunwaldzie*, s. 450, przyp. 16, 17.

35 Przypomnijmy charakterystyczną zwrotkę z XIV wiecznej pieśni o wójcie Albercie, przywódcy buntu niemieckich mieszczan Krakowa przeciw Władysławowi Łokietkowi:

„Ad hoc traxit me natura
Que est Almanorum cura
Ut quocunque veniunt
Semper volunt primi esse
Et nulli prorsus subesse
Ad hoc se sic muniunt”

E. Długopolski, *Bunt wójta Alberta*, Rocznik Krakowski, 1905, t. 7, s. 186.

36 Ekdahl, *Tannenberg*, s. 158, przyp. 8, 9.

dokładnie, że przeniesione z ograbionego przez Prusaków koronnego skarbcza na Wawelu do puławskich zbiorów ks. Izabelli Czartoryskiej i ukryte po upadku Powstania Listopadowego, zostały następnie w r. 1853 skonfiskowane przez władzę rosyjskie i zaginęły bezpowrotnie³⁷.

Analizując starania i efekty obustronnej propagandy w okresie pogrudniowym i stwierdzając tu przewagę strony polskiej, Sv. Ekdahl może niedostatecznie podkreśla niewątpliwą nierówność startu rzeczników polskich i krzyżackich, odnotowaną zresztą przez literaturę przedmiotu. Zakon z natury rzeczy miał zadanie bez porównania łatwiejsze. Był instytucją kościelną, realizującą ideę krucjatową, wcale aktualną na przełomie XIV i XV wieku, wobec narastającego zagrożenia tureckiego. Od początku uchodził w opinii europejskiej za obrońcę i krzewiciela chrześcijaństwa i umiał tę opinię utrzymać nawet po chrzcie Litwy, aż do wybuchu Wielkiej Wojny. Samo rozpoczęcie konfliktu zbrojnego z państwem zakonnym było w ogólnym przekonaniu karygodne, choćby zachowano przy tym wszystkie normy międzynarodowego. W tym kontekście wiele przemawia za przytoczonym przez Sv. Ekdahla zdaniem Jana W. Wosia, który przypuszcza, że Polska rozmyślnie sprowokowała wojnę i inwazję krzyżacką w r. 1409, aby w ten sposób uniknąć piętna agresora³⁸.

Sądy Sv. Ekdahla o wiarygodności poszczególnych źródeł są na ogół wyważone i przekonujące. Odnosi się jednak wrażenie, że istnieje pewne wyjątki od tej reguły. Nie wydaje się zwłaszcza, aby bardzo krytycznej opinii o Długoszu towarzyszyła równa surowość w ocenie niektórych innych pozycji, np. przekazu z *Kroniki St. Denis*, relacji Enguerranda de Monstrelet, a nawet dzieł Eneasza Sylwiusza Piccolominiego.

Niewątpliwe omyłki wkradły się do krótkiej relacji Sv. Ekdahla o najezdzie tatarskim z r. 1241. Jeśli nawet zgodzić się na określenie armii Henryka Pobożnego na polach Legnicy jako „polnisch-deutsches Ritterheer”, to twierdzenie, że „Batu war über Ungarn und Walachei nach Südpolen und Schlesien vorgedrungen” jest wielorako nieślusne, bo najazdem na Polskę dowodził Ordu (Batu poszedł wprost na Węgry), a wtargnął on na nasze ziemie nie spoza Karpat z południa, tylko ze wschodu, z Wołynia. Sandomierz upadł w początku 1241 nie w końcu 1240 r.³⁹.

Trzeba również wspomnieć o trudnościach, jakie napotyka Sv. Ekdahl operując polskimi, średnio-wiecznymi nazwiskami. Nie można pisać „Marcin von Wrocimowic”, tylko „von Wrocimowice”, co jest niemieckim odpowiednikiem „z Wrocimowic”. Odwrotnie, nie można stosować zwrotu „Blażej Szczepkowic z Jankowice”, tylko albo w polskiej wersji „z Jankowic” (w genetywie), albo w niemieckiej „von Jankowice”, względnie łacińskiej „de Jankowice”, „de Wrocimowice”, gdzie polska nazwa miejscowa stoi w nominatywie. „Sti-

37 Z. Zygulski jun., *Dzieje zborów puławskich, Świątynia Sybilli i Dom Gotycki*, Rozprawy i Sprawozdania Muzeum Narodowego w Krakowie, 1954, t. 2, s. 246, 247. Pracy tej nie zna również K. Pieradzka, komentująca najnowszy, polski przekład *Annales, Jana Długosza Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. X i XI, Warszawa 1982, przekład J. Mrukówna, komentarz K. Pieradzka, s. 121, przyp. 368.

38 J. W. Woś, *Paulus Wladimir aus Brudzeń — Vorläufer oder Fortsetzer?*, Zeitschrift für Ostforschung, 1976, H. 4, ss. 438–461; podobnie J. Bardach, *Władysław Jagiełło*, w: *Poczet królów polskich*, Warszawa 1978, s. 280.

39 S. Krakowski, *Polska w walce z najazdami tatarskimi w XIII wieku*, Warszawa 1956; Ostatnio i najbardziej aktualnie: G. Labuda, *Zaginiona Kronika w Rocznikach Jana Długosza*, Poznań 1983, ss. 215–217, 221, przyp. 580; tam odesłania do źródeł i wcześniejszej literatury.

bor v. Stiboritz” nie razi, bo i imienia rycerza i nazwy wsi użyto tu w formie niemieckiej, zgodnie zresztą z kosmopolityczną naturą wojewody Siedmiogrodu. Sv. Ekdahl nie jest pierwszym cudzoziemcem, borykającym się z zażyłościami polskiej deklinacji.

Mówiliśmy o nieufności z jaką Sv. Ekdahl traktuje Długoszowe *Annales* i nie tylko *Annales*. Rozumiemy, że jest to dość naturalna reakcja, przeciw nadmiernemu, niekiedy wręcz bezkrytycznemu zaufaniu, z jakim odnosiła się do dzieł wielkiego kronikarza wcześniejsza nauka. Na tendencyjność krakowskiego kanonika zwracano już dawniej uwagę⁴⁰. Nie ulega wątpliwości, że należy traktować jego twórczość z należytą ostrożnością. Czy jednak nie zbyt daleko idzie Sv. Ekdahl, gdy twierdzi, że po usunięciu tradycji, propagandy, ideologii augustiańskiej i literackich ozdobników w Długoszewej relacji o Grunwaldzie pozostaje „in’ der Tat nicht allzu viel”?

Jakkolwiek by było, nie można zapominać, że postawę Długosza kształtowały czynniki bardziej różnorodne niżby to wynikało z wypowiedzi szwedzkiego historyka. Na ocenie Jagiełły ważyło nie tylko obowiązujące stanowisko polskiej propagandy, kształtującej osobowość króla na wzór „monarchy sprawiedliwego”, ale i prywatna antypatia kronikarza do jagiellońskiej dynastii. Niechęć wobec Litwinów łagodzona była przez wyraźną estymę, z jaką autor *Annales* traktował osobę Witolda. Przemoczony wpływ Oleśnickiego, głównego informatora o problemach Grunwaldu, reprezentującego punkt widzenia sfer kierujących polityką państwa, a zarazem poglądy i kościelnej, i świeckiej magnaterii, uzupełniało oddziaływanie rodzinnej tradycji samego Długosza, płynącej z opowiadań ojca i stryja, którzy uczestniczyli w wydarzeniach z 1410 r. jako przedstawiściele wielkiej masy przeciętnego rycerstwa i niższego duchowieństwa. Niełatwo połączyć się w tej skomplikowanej grze krzyżujących się inspiracji. Sv. Ekdahl np. konsekwentnie podtrzymuje sąd o systematycznym przeciwstawianiu przez Długosza rwących się do walki, chciwych krwi Litwinów, statecznym Polakom pokładającym ufność w Bogu i słuszności swej sprawy. Czy jednak z tekstu *Annales* nie zdaje się wynikać, że opóźniającego rozpoczęcie walki króla naciska nie tylko Witold, ale i własni, to znaczy polscy rycerze?⁴¹ Byłoby to zresztą zgodne z brzmieniem *Kroniki konfliktu*, gdzie jako jedyni ponaglający Jagiełłę występujący przybywający od ubezpieczeń gońcy i dworzanie (nuntius, familiaris); nie ma powodu aby widzieć w nich Litwinów⁴². Sprawa jest sama przez się drobna, ale zachęca do ostrożnego formułowania sądów generalnych.

Do bardziej obszernej refleksji skłania dramatyczny epizod śmierci pokarminskiego komtura Markwarda von Salzbacha i jego zakonnych współbraci, ściętych po bitwie z rozkazu Witolda. Wydarzenie to stało się, co łatwo było przewidzieć, przedmiotem polemiki między propagandą krzyżacką i polską, która neutralizowała zarzuty strony przeciwnej, wypominając Zakonowi dawniejszy wypadek stracenia pojmanego w r. 1390 pod Wilnem Jagiełłowego brata, księcia Kazimierza-Korygiełły. Sv. Ekdahl nawiązując do tej ar-

40 Kuczyński, *Wielka Wojna*, ss. 38–46; G. Labuda, *Zaginiona Kronika*, ss. 5–19, tam przegląd wcześniejszej literatury. Szczególnie ostry sąd: S. Gawęda, *Ocena niektórych problemów historii ojczyznej w «Rocznikach» Jana Długosza w: Długosiana. Studia historyczne w pięćsetlecie śmierci Jana Długosza*, red. S. Gawęda, Warszawa 1980, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, 561, *Prace Historyczne*, z. 65; por. polemiczną recenzję M. Koczerskiej, *Zapiski Historyczne*, 1982, t. 47, z. 3, ss. 99–100.

41 Długosz, *Opera omnia*, XIII, s. 47.

42 *Cronica conflictus*, ss. 21, 22.

gumentacji, sugeruje, że egzekucja Markwarda stanowiła zamierzony przez Jagiełłę odwet za śmierć Korygiełły. Wydanie jeńców w ręce Witolda miało na celu ukrycie osoby właściwego inicjatora egzekucji, którym był sam król. Długosz opowiadając w *Annales* o tym wypadku, szeroko rozwodzi się nad reprimendą udzieloną rzekomo przez Jagiełłę Witoldowi, oczywiście również dlatego, aby odium za zgładzenie jeńców nie spadło na głowę króla, ucharakteryzowanego na nieposzlakowany wzór „monarchy sprawiedliwego”⁴³. Taka interpretacja, zdaniem Sv. Ekdahla, jest trudna do przyjęcia dla polskich historyków, którzy przyzwyczaili się do wyidealizowanego portretu Jagiełły. Sądzimy jednak, że mimo wszystko rację ma S. K. Kuczyński twierdząc, iż dopatrywanie się w śmierci trzech jeńców krzyżackich perfidnie zakamuflowanej, osobistej zemsty króla za zgładzonego przed 20 laty Korygiełłę budzi wątpliwości⁴⁴. Za wątpliwościami tymi zdają się przemawiać dwa argumenty. Po pierwsze, w aferę Korygiełły zamieszany był, i to bardzo poważnie, Witold, atakujący w 1390 r. Wilno wraz z Krzyżakami. Wydaje się mało prawdopodobne, aby wymierzając zemstę, Jagiełło uciekał się do pomocy właśnie tegoż Witolda⁴⁵. Mógł przecież zlecić zlikwidowanie Markwarda i pozostałych choćby, na pewno obecnym w szeregach wojska polskiego współrodowcom czy krewnym Jana z Płomian, straconego przez Krzyżaków po upadku Dobrzynia w 1409 r. Los wybitej starszyny zakonnej, której wyraźnie nie dawano paragonu, los dognanego przez polski pościg i zgładzonego Henryka, komtura Tucholi, wskazują, że chęci odwetu nie brakło i w polskich szeregach⁴⁶. Po wtóre dysponujemy, jak wiadomo, drugą relacją Długosza poświęconą okolicznościom towarzyszącym śmierci Markwarda, relacją mającą wszelkie cechy autentyzmu⁴⁷, a opartą na wspomnieniach Długoszewego ojca, który sam wziął Markwarda do niewoli, sam wydawał go na rozkaz króla w ręce Witolda i był, jak wszystko wskazuje, świadkiem rozmowy Witolda z jeńcami, ich hardej odpowiedzi, gniewu wielkiego księcia i — niezłocznego rozstrzygnięcia sprawy w trybie, do którego porywczy władca Litwy uciekał się i przy innych okazjach.

Powstają jednak dwa pytania: po pierwsze, dlaczego Polacy w swej skardze soborowej poruszyli czas Korygiełły? Po wtóre, dlaczego Długosz, cho-

43 Sv. Ekdahl interesująco i przekonująco wskazuje jak tendencja ta, doprowadzona ad extremum, przyczyniła się do nadania Jagielle rysów niedołężnego i płacziwego bigota. Wiadomo, że taki wizerunek króla mocno zagnieżdził się w polskiej i obcej tradycji historycznej, rywalizując z sądami bardziej obiektywnymi. Ostatnio na ten temat S. K. Kuczyński, *Władysław Jagiełło w oczach dawnych Polaków*, *Mówią Wieki*, 1983, nr 1, ss. 10–14.

44 S. K. Kuczyński, recenzja: Sv. Ekdahl, *«Die Banderia Prutenorum»*, *Acta Poloniae Historica*, 1978, t. 38, ss. 226 in., nie podzielaamy zatem zdania W. Prativicini, *Bespr. v. Ekdahl «Banderia»*, *Revue d'Historie Ecclesiastique*, 73, Louvain-Leuven 1978, ss. 160 in., gdzie Ekdahlowa interpretacja wypadku Markwarda nazwana „une belle leçon de critique historique”.

45 Sv. Ekdahl wie oczywiście o tej delikatnej sytuacji W. Księcia, ale nie wyciąga staąd dalej idących wniosków, podkreśla tylko niezwykłość obciążenia właśnie Witolda odpowiedzialnością za zaszle wypadki (*Die Banderia*, s. 125). Dodajmy iż w stosunkach między Jagiełłą i Witoldem przypomnienie obowiązku zemsty rodowej mogło być wysoce drażliwe ze względu na śmierć Witoldowego ojca, Kiejstuta, która bezpośrednio, czy pośrednio ciążyła na sumieniu Jagiełły. Czy aby Korygiełło nie padł ofiarą rozrachunków z tego właśnie powodu?

46 A. Nadolski, *Rozważania o Grunwaldzie*, s. 455.

47 Ekdahl, *Die Banderia*, s. 118, gdzie jednak nie rozstrzyga się, czy relację tę Długosz zawdzięczał ojcu, czy też swoim informatorom z ziemi chełmińskiej. Ta druga ewentualność wydaje się zupełnie nieprawdopodobna.

wajac przecież w pamięci opowieść ojcowską, dał w *Annales* upiększoną wersję wypadków, a wersję wierniejszą i bardziej szczegółową umieścił dopiero w *Banderia*?⁴⁸ Otóż wydaje się, że choć egzekucje jeńców, nawet dostojnych, zdarzały się w średniowiecznej Europie⁴⁹, polskie kierownictwo polityczne słusznie przewidywało, iż śmierć trzech braci-rycerzy będzie dla propagandy Zakonu silną kartą do wygrania. Sięgając zatem do karty równie silnej, uprzedzie już nie najnowszej, ale odnoszącej się do osoby księżęcego rodu, uprzedzono stroną krzyżacką. Wiadomo zresztą, że uprzedzono ją przez samo złożenie skargi na soborze. Skarga Krzyżaków mogła już być tylko odpowiedzią na wystąpienie polskie⁵⁰. Jednocześnie w oficjalnych kołach polskich obowiązywała, także i w tym przypadku, taka wersja zdarzeń, która stawiała by w jak najlepszym świetle króla Władysława i taką właśnie wersję wprowadził Długosz do *Annales* wkrótce po 1455 r., gdy opisywał bitwę grunwaldzką. Kiedy w późniejszych latach kanonik krakowski dyktował dodatkowe komentarze do *Banderia*, propagandowe spory między Polską, a pobitym w Wojnie Trzynastoletniej Zakonem przechodziły potrosze z warstwy polityki, do warstwy historii, wobec czego znakomity kronikarz mógł sobie pozwolić na większą szczerłość, zresztą nie tylko w tym miejscu. Zwraca uwagę, że pochwycony w ucieczce i ścięty Henryk, komtur tucholski, w *Annales* ginie z ręki bliżej nieokreślonych ścigających. W *Banderia* mówi się wyraźnie, że owymi ścigającymi byli polscy rycerze — „Polonorum milites”⁵¹. Szczerłość Długosza wydaje się tym bardziej zrozumiała, iż zgodnie z jego intencją *Banderia* miały trafić do biblioteki krakowskiego Uniwersytetu. Komentarze byłyby w takim przypadku adresowane do stosunkowo nielicznych czytelników spośród mędzów uczonych.

Długoszowym *Banderia Prutenorum*, poprzednio tak pięknie przez siebie opracowanym i wydanym, poświęca Sv. Ekdahl odrębny, obszerny ekskurs, określony jako próba bilansu. W ekskursie tym szwedzki historyk stara się zająć stanowisko wobec swych polemistów, a zwłaszcza wobec artykułu Gerarda Labudy, ogłoszonego w r. 1980⁵². Przedstawia przy tym nowe, własne propozycje. Szczególnie interesującą wśród nich jest wiadomość o dążących późną wiosną 1410 r. do Prus heroldach margrafa Miśni, landgrafa Turynгии i księcia Brunświku, co rzuca ciekawe światło na identyfikację niektórych chorągwi z Długoszowego katalogu. Godną uwagi wydaje się również próba rozwarstwienia na dwa etapy czasowe wcześniejszych komentarzy Długosza w *Banderia*, określonych tradycyjnie jako „ręka I”, a przez G. Labudę jako „ręka II”. Sv. Ekdahl nie akceptuje zresztą zmiany numeracji „rąk” zastosowanej przez G. Labudę. Jest zdania, że zmiana ta, aczkolwiek uzasadniona logicznie, przyczynia się raczej do zwiększenia, niż do zmniejszenia nieporozumień. Mimo przejściowych wahań, szwedzki autor nie dał się też przekonać do postulowanych przez G. Labudę następstw czasowych i wzajemnych zależności między różnymi fazami *Banderia Prutenorum*, a poświęconym bitwie grunwaldzkiej fragmentem *Annales*. Upraszczając bardzo subtelne wy-

48 Uprzedzając dalsze wypowiedzi, już tu opowiadamy się po stronie tych badaczy, którzy uważają, że obszerne komentarze w *Banderia* są późniejsze niż opis bitwy grunwaldzkiej w *Annales*.

49 Np. Mikołaj Balmuchet powieszony przez Anglików po bitwie pod Ecluse w 1340 r.
50 Ekdahl, *Tannenberg*, s. 217.

51 Długosz, *Opera omnia*, XIII, s. 61; Ekdahl, *Die Banderia*, s. 196.

52 G. Labuda, *Miejsce «Banderia Prutenorum» w twórczości historiograficznej Jana Długosza*, *Studia źródłoznawcze*, 1980, t. 25, s. 23—35.

wody obu polemistów, można stwierdzić, że Sv. Ekdahl przyjmuje następującą kolejność zapisów:

- *Banderia*, ręka III = Durink;
- *Banderia*, ręka I (w 2 etapach) = Długosz;
- *Banderia*, ręka II = dyktat Długosza;
- *Annales*;
- *Banderia*, ręka II, dopiski marginalne = dyktat Długosza.

Natomiast według zdania G. Labudy (jak sądzimy bardziej uzasadnionego) kolejność przedstawia się tak:

- *Banderia*, ręka I = Durink;
- *Banderia*, ręka II = Długosz;
- *Annales*;
- *Banderia*, ręka III = dyktat Długosza.

Mimo ukazania się dwóch, obszernie skomentowanych publikacji i towarzyszącej im, bogatej polemiki, problemy związane z interpretacją *Banderia Prutenorum* dalekie są od całkowitego wyczerpania. Wystarczy przypomnieć, że do ostatnich czasów dyskutowana była liczba chorągwi wymalowanych przez Durinka w pierwszym etapie jego działalności. Wydaje się jednak, iż ta sprawa została teraz ostatecznie wyjaśniona przez Sv. Ekdahla: chorągwi było 46, w tym jedna, inflancka, o dwóch odmiennych stronach, odtworzona zatem dwukrotnie, co podniosło liczbę pierwszej serii wizerunków, ale nie chorągwi, do 47. Po zaginięciu jednej strony albumu (fol. 43, z wizerunkiem prawej strony chorągwi inflanckiej), także i liczba zachowanych wyobrażeń została zredukowana do 46. Tu źródło dotychczasowych nieporozumień.

Dalszych badań wymaga natomiast sprawa pochodzenia 10 chorągwi namalowanych przez Durinka w drugiej fazie pracy. Ich identyfikowanie z trofeami oddanymi Litwinom i przechowywanymi następnie w Wilnie, jest zdaniem Sv. Ekdahla, a wbrew zdaniu G. Labudy i Karola Górskiego⁵³ tylko hipotezą, nie pewnością. Przychylając się do tej hipotezy, sądzimy zarazem, że okoliczności podziału grunwaldzkich trofeów nie są bynajmniej jasne. „Należy — — przyjąć jako rzecz oczywistą, że król — — odstąpił Witoldowi wszystkie te chorągwie, które zostały zdobyte przez wojska litewsko-ruskie. Na dowód tego można m.in. przytoczyć chorągiew św. Jerzego, pod którą oddział pod dowództwem — — Gersdorfa walczył przeciw wojskom litewsko-ruskim”, pisze G. Labuda⁵⁴. Sprawa nie wydaje się tak oczywista, jeśli przypomnieć, iż naszym zdaniem, walka krzyżackiej chorągwi św. Jerzego przeciw Litwinom jest wysoce wątpliwa, bo wchodząca tu w rachubę informacja *Kroniki* konfliktu, dotycząca rzekomo tej chorągwi, w rzeczywistości odnosi się do noszącej tę samą nazwę czesko-morawskiej jednostki w służbie polskiej, walczącej wespół z wojskami Witolda, a nie przeciw nim⁵⁵. Znamienne jest również, że Gersdorf, dowodzący krzyżacką chorągwią św. Jerzego poddał się „signo — — contradito” wraz z 40 towarzyszami nie któremuś z litewskich kunigasów, lecz Przedpełkowi Kopidłowskiemu⁵⁶, z czego widać, iż jeńcy z tej

⁵³ Ibidem, s. 27, 34; Karol Górski, recenzja: Sv. Ekdahl, „Die *Banderia*”, *Zapiski historyczne*, 1978, nr 3, ss. 148 i in.

⁵⁴ G. Labuda, op. cit., s. 27, przyp. 25.

⁵⁵ A. Nadolski, *Rozważania o Grunwaldzie*, s. 450; K. Piotrowicz, op. cit., ss. 244—245; por. też niedoceniony W. Majewski, *Kilka uwag o bitwie pod Grunwaldem*, *Zapiski historyczne*, 25, 1960, t. 25, nr 2, ss. 14—16.

⁵⁶ Długosz, *Opera omnia*, XIII, s. 60; w *Banderia* nie ma wzmianki o Kopidłowskiem, ale

chorągwi, wraz ze znakiem-proporcem (co tu dla nas szczególnie ważne), znaleźli się w rękach polskich. Przypominamy, że Polak, Długoszewy ojciec, Jan z Niedzielska wziął do niewoli komtura Markwarda, wydanego następnie Witoldowi. Na Litwę trafił też książę Konrad Oleśnicki, jeniec Josta z Zalca, czeskiego rycerza raczej w polskiej niż litewskiej służbie⁵⁷. Wynika stąd, że jeśli nawet owe 10 chorągwi z drugiej serii Durinka rzeczywiście przypadły Litwinom, w co chętnie wierzymy, to nie ma żadnych powodów, aby uważać, iż one właśnie zostały zdobyte przez wojska Witolda. I jeńców i chorągwie rozdzielano widocznie bez względu na to, kto nimi w pierwszej chwili zawiadnął. W tej sytuacji nie ma znaczenia, że wśród domniemyanych trofeów wileńskich znalazły się chorągwie z ziemi chełmińskiej, co niepokoi Sv. Ekdahla, który sądzi, iż ciężkozbrojne rycerstwo chełmińskie walczyło przeciw Polakom, a nie przeciw lekkiej jeździe litewskiej⁵⁸. Nie negując sposobu wykorzystania w bitwie Chełmińczyków, nie jesteśmy przekonani, że byli oni szczególnie ciężko uzbrojeni. Jak wynika z ustaleń Benninghovea, a także z wcześniejszych ustaleń samego Sv. Ekdahla, najwyższy wymiar służby rycerskiej, obowiązujący najbogatszych, to znaczy „Rossdienst”, choć częstszy w tej ziemi niż w innych partiach państwa zakonnego, wynosił tam zaledwie 7,5% ogółu służb. Przeważał „Plattendienst”, oznaczający obowiązek stawiania nie w pełnej zbroi płytowej, lecz w pospolitym, tanim i bynajmniej nie okrywającym całego ciała krytym kirysie folgowym, do którego właśnie stosowano nazwę „Platte”⁵⁹.

Toczony przez Sv. Ekdahla i G. Labudę spór o to czy *Banderia* po Długoszewych uzupełnieniach zachowały charakter albumowy, czy też zmieniły się w roboczy zbiór ikonograficznych i opisowych materiałów, nie wydaje się bardzo istotny. Oczywiście z punktu widzenia nauki historycznej nie może tu być mowy o „degeneracji” kodeksu, przeciwnie uzupełnienia dodały mu nowych walorów źródłowych i możemy być tylko wdzięczni Długoszewi, że je poczynił. Rozgrzeszamy go też z lekkim sercem ze zbyt dowolnego dysponowania nie swoją w końcu księgą. Nie pochwalając w zasadzie takiej swobody działania, musimy się zgodzić, że wypadek kanonika krakowskiego nie jest wyjątkowy w świecie uczonych, bardzo skądinąd szanownych. Dziwi nas tyl-

i tam mówi się wyraźnie, że Gersdorf „— per Polonorum milites fuit captus et vexillum sibi fuit erreptum”: Ekdahl, *Die Banderia*, s. 176.

⁵⁷ Długos, *Opera omnia*, XIII, s. 60; Ekdahl, *Die Banderia*, s. 138, zwraca uwagę, iż choć książę Konrad internowany był na Litwie, jego chorągiew trafiła do Krakowa, z czego wnioskuje (nie biorąc pod uwagę kto pojął Konrada), że na Wawelu mogły się znaleźć także i chorągwie niebezpośrednio zdobyte przez Polaków, n.p. zebrane z pola po bitwie. Przytacza interesujące analogie z podziału łupów wziętych przez Szwajcarów na Karolu Zuchwałym. Całe to rozumowanie można oczywiście z powodzeniem odwrócić i odnieść do chorągwi oddanych Witoldowi.

⁵⁸ Ekdahl, *Tannenberg*, s. 284.

⁵⁹ Sv. Ekdahl, *Über die Kriegsdienste der Freien im Kulmerland zu Anfang des 15 Jhs., Preussenland*, 1964, H. 2, ss. 1—14; F. Benninghoven, op. cit., s. 441; A. Nowakowski, *Uzbrojenie wojsk krzyżackich w Prusach w XIV i na początku XV w.*, Łódź 1980. Zdaniem Sv. Ekdahla, „Plattendienst” pomyślana pierwotnie jako służba w lekkiej zbroi i na jednym koniu, przekształciła się z czasem w służbę średniozbrojną i na kilku koniach. Jednakże w świetle aktualnego stanu wiedzy „Platte” pozostaje zbroją cząstkową i tanią. Nie ma powodu, aby występujących w niej Chełmińczyków uważać za szczególnie dobrze uzbrojonych. Sytuacja mogłaby ulec zmianie, gdyby się okazało, że zaobserwowany w późniejszym średniowieczu wzrost poziomu służby świadczonej w ramach „Plattendienst” dotyczył nie tylko liczby koni, lecz i rodzaju zbroi. Por. też A. Nadolski i E. Grabarczykowa, *Militaria z grodziską w Plemiętach, uzbrojenie ochronne*, w: *Plemięta, średniowieczny gródek w ziemi chełmińskiej*, w druku.

ko domniemane, a dość zawiłe podejście do tego pomocniczego środka, jakim stały się dla niego *Banderia*, wzbogacone o dodatkowe wizerunki i opisy. Jeśli iść za rozumowaniem Sv. Ekdahla, musielibyśmy przyjąć, że Długosz:

— zebrał, głównie dzięki swym chełmińskim informatorom, opisy i szkice odnoszące się do 10 chorągwi nie uwzględnionych w pierwszej redakcji kodeksu;

— zlecił Durinkowi wykonanie na tej podstawie 10 uzupełniających wizerunków, aby mieć w ten sposób pełny katalog chorągwi grunwaldzkich;

— zamieniając znów wizerunki na opis zredagował odpowiedni fragment *Annales*.

Takie przejście od specjalnie sporządzonego opisu przez malowane podobizny do powrotu do opisu wydaje się niepotrzebną, a przez to niezbyt prawdopodobną komplikacją.

Spośród dalszych, licznych problemów, które ujawniają się w miarę studiowania wizerunków i tekstu *Banderia Prutenorum*, chcielibyśmy poświęcić tu jeszcze nieco uwagi zagadnieniom barw wspomnianej już chorągwi św. Jerzego. Jak wiadomo, wymalowana przez Durinka podobizna, pierwsza z 10 dodanych in verso, przedstawia chorągiew czerwoną, przeciętą wielkim, prostym krzyżem białym, a więc o układzie odwrotnym niż przysługujący tradycyjnie św. Jerzemu⁶⁰. W dodatku sam Długosz w *Annales* opisał krzyżacką chorągiew św. Jerzego jako białą z krzyżem czerwonym⁶¹. Sprawa komplikuje się przez to, że po stronie polskiej występowała zaciężna, czesko-morawska chorągiew nosząca imię tego samego rycerskiego patrona. Tę właśnie chorągiew opisuje Długosz jako czerwoną z krzyżem białym⁶², a że opisuje ściśle, świadczy pośrednio epizod o pomyłce, jakiej dopuścił się ksiądz-podkanclerzy Mikołaj Trąba, biorąc tę właśnie czerwoną chorągiew św. Jerzego za również czerwoną z białym krzyżem znak Dobiesława z Oleśnicy, herbu Dębno⁶³. Otwiera się tu szerokie pole dla różnorodnych dociekań i prób interpretacji, przy czym najobszerniej, kompleksowo potraktował problem Sv. Ekdahl⁶⁴, nie dając jednakże jednoznacznej odpowiedzi na wszystkie nasuwające się pytania. Sądzimy, że szwedzki historyk ma rację, uważając iż Długosz instruujący Durinka, malującego w tym wypadku nie z natury, tylko na podstawie szkiców lub opisów, pomylił barwy chorągwi krzyżackiej z polską analogiczną, ale o barwach odwróconych. Hipoteza ta wydaje się nam najbardziej prawdopodobna ze wszystkich, dotychczas zaproponowanych. Nie jesteśmy natomiast przekonani, gdy Sv. Ekdahl sugeruje, że chorągiew czesko-morawskich zaciężnych w polskiej służbie miała za patrona nie św. Jerzego, jak rzekomo mylnie podał Długosz, lecz św. Floriana, który również należał do grona świętych rycerzy, doznawał szczególnej czci w diecezji krakowskiej i był wyobrażany z białym krzyżem na czerwonej tarczy i z proporcem o takim samym układzie barw⁶⁵. Widzimy trzy argumenty przemawiające przeciw tej interpretacji:

— głównym patronem rycerstwa w późnym średniowieczu był jednak św. Jerzy i zrozumiałe jest, że jego właśnie wezwanie obrali dla swych chorągwi zaciężni lub „goście” tak po krzyżackiej, jak i po polskiej stronie;

60 Ekdahl, *De Bandera*, s. 176, fol. 5 oryginału.

61 Długosz, *Opera omnia*, XIII, s. 42.

62 *Ibidem*, s. 38.

63 *Ibidem*, s. 55.

64 Ekdahl, *Die Banderia*, ss. 89–94.

65 *Ibidem*, ss. 93, 94, gdzie odesłanie do dalszej literatury.

— *Kronika konfliktu* mówi o walczącej w polskich szeregach chorągwi św. Jerzego, a nie św. Floriana, oczywiście, jeśli zgodzić się z naszą interpretacją tego tekstu⁶⁶;

— istnieje podejrzenie, że św. Jerzy był wyobrażany także i z białym krzyżem na czerwonym polu; tak właśnie ubarwioną jakę nosi na zbroi drewniana figurka, datowana na około 1420 r. i przedstawiająca pieszego rycerza w walce ze smokiem, co wskazuje, że chodzi tu o św. Jerzego, lub ewentualnie o św. Michała.

Ta druga możliwość jednak odpada, ponieważ rycerz nie posiada żadnych atrybutów archańskich, natomiast nosi zarost, który nigdy nie widnieje na podobiznach św. Michała⁶⁷. Wydaje się nam, że w świetle powyższego mamy podstawy, aby przypuszczać, że czesko-morawska chorągiew w polskiej służbie istotnie nosiła imię św. Jerzego i istotnie występowała pod czerwioną chorągwią z białym krzyżem. Może na taką zmianę barw zdecydowano się właśnie po to, aby uniknąć niepożądanego zbliżenia z jednostką o tej samej nazwie, występującą po stronie krzyżackiej pod zwykłą dla św. Jerzego chorągwią białą z krzyżem czerwonym?

Informacje ważne dla dalszych studiów nad problematyką grunwaldzką zawiera też rozdział III omawianej książki, poświęcony źródłom kartograficznym. Dokonany przez Sv. Ekdahla przegląd raz jeszcze potwierdza podstawowe znaczenie mapy Schroettera, zwłaszcza w jej pierwotnej wersji, w skali 1:50 000. Szwedzki historyk zwraca przy tym uwagę na cenny walor obydwu wersji mapy Schroetterowskiej, w zdumiewający sposób zneglizowane i pominięty przez badaczy wojny 1409—1411 r. Chodzi o sieć drożną, zróżnicowaną na mapach Schroettera, a zgeneralizowaną przez większość późniejszych historyków bitwy, od Johanna Voigta poczynając, którzy w ten sposób pozbawili się jednego z najważniejszych środków rekonstrukcji ruchów wojsk w rejonie Grunwaldu. Błąd tego, a jest to błąd bardzo poważny i Sv. Ekdahl słusznie go wytyka, nie uniknęli nawet geografowie toruńscy, opracowując w 1959 r. rekonstrukcję pierwotnego krajobrazu Pól Grunwaldzkich. Jak wiadomo, rekonstrukcję tę przyjął jako podstawę dla swych prac S. M. Kuczyński. Konsekwencje tego dały o sobie znać także w czasie planowania i realizacji prac archeologicznych pod Grunwaldem w latach 1979—1982. Nie trzeba dowodzić, że zróżnicowanie sieci drożnej ma podstawowe znaczenie we wszystkich studiach z zakresu historii wojen. Nie inaczej w wypadku Grunwaldu. Warto nadmienić, iż znaczenie Schroetterowskich dróg głównych potwierdzają inne źródła kartograficzne z początku XIX wieku. Jako przykład przytaczamy pruską mapę Księstwa Warszawskiego z r. 1810⁶⁸. Na ma-

66 A. Nadolski, *Rozważania o Grunwaldzie*, s. 450.

67 E. Heyck, A. Rosenberg, *Geschichte des Kostüms*, Bd. 1, Berlin 1905, Tabl. 66, Fig. 3: „Der hl. Georg. Holzbildnerlei von ungefähr 1420. Berlin, Kaiser-Friedrich Museum”; Ta sama figurka: W. Bruhn, M. Tilke, *Das Kostümmerk; eine Geschichte des Kostüms aller Zeiten u. Völker*, Berlin 1941, oraz 2 wyd. nie zmienione Tübingen 1963, Tabl. 38, Fig. 8; po wojnie nie udało się odnaleźć tej figurki w zbiorach berlińskich; za pomoc w poszukiwaniach serdecznie dziękujemy dr. H. Müllerowi z Museum für deutsche Geschichte. Na czarno-białej reprodukcji witraża z r. 1534 w kościele w Bouzemont (Lotaryngia) ukazany św. Jerzy z tarczą, na której widnieje jasny (biały?) krzyż w ciemnym (czerwonym?) polu; Michel Hérol, *L'art du vitrail en Lorraine son apogée à la fin du Moyen Age et au temps de la Renaissance*, Le Pays Lorrain, 1963, nr 1, ss. 20, 27—28.

68 Karte vom Herzogthum Warschau und den angrenzenden Staaten nach den besten vorhandenen Hilfsmitteln entworfen im Jahre 1810 von F.B. Engelhardt Königl. Preuss. Krie-

pie tej teren Księstwa przedstawiono szczegółowo, natomiast przyległe tereny krajów ościennych oddano w sposób zgeneralizowany, ograniczając się między innymi do uwidocznienia tylko ważniejszych szlaków drożnych. Dla szczególnie interesującego nas rejonu grunwaldzkiego są to⁶⁹:

Gilgenburg — Gardienen — Thurau — okolica Faulen — (Mielno) — Hohenstein;

Gilgenburg — (Samin) — Tannenberg — (Mielno);

Loebau — Marwalde — Frögenau — Tannenberg — (Mielno).

Zgodność z drogami wykazanymi jako główne na mapach Schroettera nie ulega wątpliwości.

Wymieniając polską mapę Pól Grunwaldu w skali 1:10 000 z r. 1959, Sv. Ekdahl przypuszcza, że może to być przepracowana wersja starej niemieckiej „sztabówki”. W rzeczywistości mapę tę, podobnie jak drugą, w skali 1:5000, również wzmiankowaną przez Sv. Ekdahla, opracował Zarząd Topograficzny Sztabu Generalnego Wojska Polskiego na podstawie własnych zdjęć terenowych, o czym świadczą odpowiednie metryczki⁷⁰. Należy żałować, że te bardzo przydatne mapy objęły zbyt skąpo wykrojony fragment terenu.

Wspomnianą powyżej mapę toruńskich geografów przedstawiającą próbę rekonstrukcji „naturalnego” krajobrazu okolic Grunwaldu Sv. Ekdahl ocenia wysoko, mimo zastrzeżeń, jakie przyległi geografowie toruńscy, czy też jest wynikiem hipotetycznych propozycji autora *Wielkiej Wojny*? Opierając się na informacjach otrzymanych od Zenona Nowaka, Sv. Ekdahl skłonny jest opowiedzieć się za pierwszą z tych ewentualności, choć tytuł i objaśnienia mapy zawartej w książce S. M. Kuczyńskiego odpowiada sytuacji z XVIII wieku, zgodnie z założeniami, jakie przyjęli geografowie toruńscy, czy też jest wynikiem hipotetycznych propozycji autora *Wielkiej Wojny*? Opierając się na informacjach otrzymanych od Zenona Nowaka, Sv. Ekdahl skłonny jest opowiedzieć się za pierwszą z tych ewentualności, choć tytuł i objaśnienia mapy zawartej w książce S. M. Kuczyńskiego *Spór o Grunwald* wskazywałyby na ewentualność drugą⁷¹. W rzeczywistości mamy do czynienia z mapą przeredagowaną przez S. M. Kuczyńskiego, który sam, stwierdza: „Prócz układu szaty leśnej odtworzonej przez Zespół Katedr Geografii UMK w oparciu o mapy XVIII wieku oraz badania geomorfologiczne i hydrograficzne, wprowadziłem jako prawdopodobne i oznaczyłem jako przypuszczalne, jeszcze 3 przestrzenie leśne. Pierwsza z nich to oznaczenie małego lasu na wschód od Grunwaldu — Dwa inne oznaczenia to zmniejszenie pasa bezleśnego przy drodze z Łogdowa do Łodwigowa oraz poszerzenie zalesienia na północ od lasu ulnowskiego —

ges und Domainen Rath, hrsg. 1812 von Simon Schropp et Comp. in Berlin. Wydana w powiększeniu do skali 1:600 000 jako załącznik do W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1810 i 1813*, Warszawa 1930.

⁶⁹ Nazwy miejscowe podajemy w niemieckim brzmieniu oryginału; nazwy miejscowości nie uwzględnionych na mapie umieszczamy w nawiasach.

⁷⁰ Mapa 1:10 000, Zarząd Topograficzny Sztabu Generalnego, Warszawa 1959. Materiał podstawowy: zdjęcie topograficzne wykonane metodą stollikową 1958 r. Druk 1959; Mapa 1:5000, Zarząd Topograficzny Sztabu Generalnego, Warszawa 1960. Materiał podstawowy: zdjęcie topograficzne w skali 1:10 000 wykonane metodą klasyczną w 1958 r., powiększone do skali 1:5000. Opracowano w 1959.

⁷¹ S. M. Kuczyński, *Spór o Grunwald*, Warszawa 1972, Po s. 40, tytuł: *Pole Grunwaldu*. Rekonstrukcja terenu naturalnego z początku XV wieku wykonana przez Zespół Katedr Geografii Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu; w legendzie obok symbolu przedstawiającego „lasy”, umieszczono drugi „domniemany zasieg lasów w 1410 r.”. Na mapie obszary leśne zróżnicowano, oddając je bądź jednym, bądź drugim symbolem. To samo zróżnicowanie symboli odnajdujemy na mapach ilustrujących 4 wydanie *Wielkiej Wojny*.

zmiany uzasadniam tym, że w XV wieku musiały lasy sięgać dalej niż na mapie z XVIII wieku —⁷²

Zresztą i bez tych dodatków, lasy na mapie toruńskiej nie w pełni pokrywają się ze stanem utrwalonym na podstawowej mapie Schroettera (1:50 000). W szczególności zamiast naniesionego na mapę toruńską lasu na południe od wsi Grunwald, u Schroettera zaznaczono tylko zarośla. Las otoczony zaroślami pojawia się tu dopiero na drugiej wersji mapy Schroetterowskiej, zredukowanej do skali 1:150 000, przy czym jego zasięg, niełatwy do sprecyzowania, wydaje się mniejszy niż na rekonstrukcji z r. 1959.

Sv. Ekdahl sądzi mimo wszystko, że mapa opracowana przez zespół toruński jest dobrą pomocą w badaniach nad problematyką grunwaldzką. Na podstawie własnych, paroletnich doświadczeń terenowych nie podzielamy w pełni tej opinii. Jesteśmy zdania, że najlepsze rezultaty osiąga się korzystając z mapy Schroettera 1:50 000 i jednocześnie z polskich, nowoczesnych choć już trochę zdezaktualizowanych map 1:5000, 1:10 000, a także 1:25 000. Oczywiście, i tu w pełni godzimy się ze Sv. Ekdahlem, całkowite odtworzenie sytuacji topograficznej, a zwłaszcza zasięgu lasów z r. 1410 jest obecnie nierealne. Pewne nadzieje można by ewentualnie wiązać z szeroko zakrojoną analizą gleboznawczą.

Rozdział IV książki Sv. Ekdahla doprowadza nas do oceny źródeł pozyskanych dzięki badaniom archeologicznym. Odnajdujemy tu zatem krótką charakterystykę amatorskich, lub na pół amatorskich poszukiwań niemieckich z przed pierwszej wojny światowej, po których pozostały głównie ciekawe informacje o dostrzeżonych na pobojowisku zagadkowych „Erdlöcher” wypełnionych kośćmi ludzkimi. Badania polskie z lat 1958—1960, prowadzone pod ogólnym kierunkiem Zdzisława Rajewskiego, omawia autor gruntownie, kładąc słusznym nacisk na wyniki uzyskane w rejonie ruin kaplicy. Korzysta przytem głównie ze sprawozdawczych publikacji Romualda Odoja. Zgadza się w pełni (już wcześniej daliśmy temu wyraz)⁷³ z pozytywną oceną rezultatów tych badań, dzięki którym doszło do podkreślenia szczególnej wagi okolic kaplicy, oraz do ujawnienia w jej wnętrzu i bezpośrednim sąsiedztwie kilku grobów masowych zawierających kości ludzkie spalone i nie spalone. W odniesieniu do pierwszej kategorii, Sv. Ekdahl zastanawia się, czy nie można tu się liczyć ze znanymi skądinąd poczynaniami Krzyżaków, którym w okolicznościach wojennych zdarzało się naśladować obyczaje pogańskie i palić zwłoki własnych poległych. Nie wchodząc w słuszną taką interpretację znaleziska grunwaldzkiego, pragniemy zaznaczyć, iż nie sądzimy, aby na praktyki krzyżackie rzeczywiście oddziaływały wzory prusko-litewskiego pogaństwa, choć wypowiedające się w tej sprawie czynniki kościelne istotnie tak interpretowały te fakty gorszące dla chrześcijańskiej opinii średniowiecza. Przepuszczamy, że decydował tu brutalny pragmatyzm, który tak często kształto-

72 Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 553 (miejsce to jest przywołane przez Sv. Ekdahla, *Tannenberg*, ss. 315—316, przyp. 32, 34). Wymienione przez S. M. Kuczyńskiego uzupełnienia, odpowiadają na mapach partiom oznaczonym symbolem „Domniemany zasięg lasów w 1410 r.”. Stąd wziął się tytuł: *Rekonstrukcja terenu naturalnego z początku XV wieku*. Wypada nadmienić, iż nie wiemy na jakiej podstawie S. M. Kuczyński określa las między jezłozem Lubień a Łodwigowem jako „Jodłowy”, ibidem, s. 552; U Schroettera las ten nosi określenie „Fichten”, czyli „świerki”, jak zresztą większość lasów w tym rejonie. W chwili obecnej przeważają tu drzewostany sosnowe.

73 A. Nadolski, *Z problematyki archeologicznych badań pola grunwaldzkiego*, KMW, 1980, nr 2, s. 124.

wał polityczne i wojenne poczynania Zakonu. Trudno ocenić, w jakim stopniu należy łączyć te okoliczności ze spalonymi szczątkami ludzkimi we wnętrzu grunwaldzkiej kaplicy. Może, jak sugeruje R. Odoj, należałoby raczej dopatrywać się tu związków z wypadkami z r. 1414, kiedy to doszło do spalenia przez wojska polsko-litewskie budowli sakralnej, świeżo wzniesionej na pobojowisku. Sv. Ekdahl zapowiada nową, własną i bardziej od innych uzasadnioną interpretację w oczekiwany II tomie swego dzieła.

Nie ulega wątpliwości, że istotne znaczenie dla badań grunwaldzkich mają ujawnione w związku z kaplicą masowe groby zawierające kości nie spalone. Należy tu jednak dodać, że antropologiczna ocena znalezisk przedstawiona przez Sv. Ekdahla na podstawie dotychczasowej, polskiej literatury, a także informacji ustnych, ma charakter wstępny i tymczasowy. Dokładniejsza analiza jest dopiero w toku.

Dopatrywanie się w jamach odkrytych w sąsiedztwie kaplicy dobrze znanych archeologii „jam zasobowych”, czy też „odpawkowych” jest oczywiście słuszne. Sv. Ekdahl cytuje tu za Astafem v. Transehe analogie z XIII wieku, z krajów bałtyckich, ale takichże mogą dostarczyć setki stanowisk archeologicznych, badanych w całej Europie środkowej, aby porzestać tylko na tej części kontynentu. Związek jam przykaplicznych, z ewentualnymi pozostałościami po domniemanych krzyżackich wileczych dołach, jest niewątpliwie żaden. Nie ma też żadnego powodu, aby takiej pozostałości dopatrywać się w pojedynczej jamie odkrytej według S. M. Kuczyńskiego w rejonie Łodwigowa. Jesteśmy tu całkowicie zgodni ze stanowiskiem szwedzkiego historyka.

Nie zgadzamy się z nim natomiast w ocenie okoliczności usypania grunwaldzkiego „Kopca Jagiełły”. Zdaniem Sv. Ekdahla kopiec ten powstał w wyniku sugestii S. M. Kuczyńskiego. Ten ostatni mianowicie przyjmuje, dodajmy, że nie jest w tym odosobniony, iż wojska polsko-litewskie nadciągnęły na pole bitwy z kierunku Łogdowo-Ulnowo i rozwinęły się frontem ku północnemu zachodowi, na krawędzi lasów i w ich głębi. Jednocześnie i z *Kroniki Konflikty* i z *Annales* wynika, że Jagiełło zajmował stanowiska na wzgórzach. Ściśle biorąc, *Kronika* mówi o jednym tylko wzgórzu, niewątpliwie tym, na którym ustawiono królewską, połową kaplicę. Jednakże to wzgórze lokalizuje się na podstawie przekazu Długosza nad jeziorem Lubień, a więc w odległości około 3 km od domniemanego frontu wojsk Unii. Dowodzić stamtąd niepodobna. Aby wybrnąć z tej sytuacji, należało wynaleźć jeszcze jedno wzgórze, w rejonie na północny wschód od Łodwigowa. Tu właśnie spiętrzone masy ziemi i — usypano „Jagiełło Hügel” na pierwotnie płaskim terenie „in der flachen Landschaft”. Przytoczone tu rozumowanie Sv. Ekdahla nasuwa zastrzeżenia. Nie wchodząc na tym etapie naszych rozważań w ściślejszą analizę przekazów zawartych w zacytowanych tu źródłach pisanych, pragniemy zwrócić uwagę, że Długosz mówi zupełnie wyraźnie o dwóch, różnych wzgórzach. Na jednym, mniejsza z tym gdzie lokalizowanym, stanął królewski namiot kapliczny⁷⁴. Na drugie Jagiełło przejechał po przywdzianiu zbroi, aby przyrzec się wojskom wroga⁷⁵. *Kronika Konflikty*, od której Długosz zdaje się

⁷⁴ „Rex... tabernaculum capellae supra collem editorem... locari... praecepit”: Długosz, *Opera omnia*, XIII, s. 36.

⁷⁵ „Rex itaque armatus equum conscendit et... ad videndum hostilem exercitum in editorem montem processit, atque in collem unum inter duo nemora situm... ex que facilis et plenus poterat haberi in hostes prospectus... Quantitate hostili ad satellatam contemplata in inferiora descendit, ...”: ibidem, s. 48.

być w tym miejscu wyraźnie zależny, istotnie nie mówi wprost o drugim wzgórzu, lecz i ona stwierdza, że król dosiadł konia i pojechał, aby obejrzeć rozwiniętego opodal nieprzyjaciela⁷⁶. Jest dość oczywiste, że takiego rozpoznania przez obserwację dokonywano zajmwszy stanowisko nie w dołku, tylko na górze, a czego, jak czego, ale górki na Polach Grunwaldu nie brak. Można przyjąć, że Długosz, poszerzając tekst *Kroniki*, wcale nie mija się z prawdą. Wydaje się zatem, iż S. M. Kuczyński miał słuszność, widząc Jagiełłę kolejno na dwóch pagórkach: tym z namiotem kaplicznym i tym, z którego oceniano siły nieprzyjaciół. Można oczywiście postawić sobie pytanie, jak długo król na tym drugim pagórku pozostał, można polemizować z S. M. Kuczyńskim na temat lokalizacji obydwóch wzniesień, ale sam fakt pobytu króla kolejno na dwóch (co najmniej!) wzgórzach wydaje się trudny do zakwestionowania. Nie odpowiada też prawdzie, że „Jagiełtos Hügel” usypano „in der flachen Landschaft”. O szmat płaskiego terenu trudno na grunwaldzkich polach, a już szczególnie trudno między tzw. doliną Wielkiego Strumienia (domniemany „wzgórek Jagiełły” jest lokalizowany ponad jej prawą krawędzią), a jeziorem Lubień, S. M. Kuczyński identyfikuje zatem hipotetyczne stanowisko króla z wyraźnym wyniesieniem, okolonym warstwicą 208,75 m, zapewniającym rozległy widok w kierunku zachodnim. Dopiero na tym wyniesieniu usypano kopiec. Inna rzecz, iż źle się stało, że go tu usypano, bo kopiec bezpowrotnie zmienił kształtowanie ważnego punktu terenowego i zniekształcił istniejące tu pierwotnie warunki obserwacji.

Wydaje się wreszcie, że Sv. Ekdahl nie rozumiał intencji twórców kopca. Nie chodziło tu o zbudowanie sztucznego pagórka dla uprawdopodobnienia „uczoney” koncepcji. Młodzież harcerska, bo ona to pracowała przy kopcu, nawiązywała do specyficznej, polskiej tradycji, preferującej taką właśnie formę upamiętnienia ważnych zdarzeń i wybitnych osób. Tradycja ta, zrodzona w Krakowie, dzięki istnieniu w jego okolicy prahistorycznym kopcom (kurhanom?) „Krakusa” i „Wandy”, zaowocowała w tymże Krakowie usypaniem w początkach XIX w. sławnego „Kopca Kościuszki”. W latach 1935—1939 powstał w jego sąsiedztwie „Kopiec Józefa Piłsudskiego”. Podobne, choć mniejsze kopce wznoszono w innych miejscowościach i przy innych okazjach. Dla problematyki stosunków polsko-krzyżackich ważny był kopiec w Płowcach, upamiętniający bitwę z 1331 r.⁷⁷, a także kopiec grunwaldzki, usypany w 1910 r. w miłych Jagielle, podkrakowskich Niepołomicach, i utrzymywany starannie do dziś⁷⁸.

Rozwijając swą polemikę z poglądami S. M. Kuczyńskiego, które decydująco oddziaływały na program badań archeologicznych z lat 1958—1960, a także na zagospodarowanie całego pobojuwiska, Sv. Ekdahl dochodzi do analizy *Kroniki* Bychowca, z której, jak wiadomo, S. M. Kuczyński zaczerpnął informacje o wilczych dołach osianiających front wojsk krzyżackich na grunwaldzkim polu. Idąc w znacznej mierze za wcześniejszą literaturą przedmiotu⁷⁹, szwedzki historyk gruntownie kwestionuje wartość tego źródła dla badań grunwaldzkich, a tym samym stwierdza słabość podstaw, na których

⁷⁶ „Rex... ascensoque equo videre hostes propeparavit”: *Cronica conflictus*, s. 22.

⁷⁷ Usypany w okresie międzywojennym, zniszczony przez Niemców w czasie okupacji, odbudowany po r. 1945.

⁷⁸ A. Urbańczyk, *Pomnik grunwaldzki*, ss. 90—95.

⁷⁹ Głównie: J. Ochmański, *Nad Kroniką Bychowca*, Studia źródłoznawcze, 1987, nr 12, ss. 155—163.

S. M. Kuczyński zbudował swą hipotezę o wilczych dołach, wraz z wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami. Jak wiadomo, jednym z ważniejszych jest twierdzenie, że armia krzyżacka przybyła na przyszłe pole bitwy nie rankiem 15 lipca 1410 r., lecz wiele godzin wcześniej, dzięki czemu dysponowała czasem wystarczającym dla zbudowania chroniącego jej front pasma wilczych dołów i zasieków. Sądźmy, iż słuszność jest po stronie antagonistów S. M. Kuczyńskiego. W świetle dokładnej analizy wchodzących w rachubę źródeł wszystkich kategorii, teza o wczesnym przybyciu Krzyżaków pod Grunwald oraz o zbudowanej przez nich linii przeszkód nie wydaje się możliwa do utrzymania.

Bieg wypadków skłonił Sv. Ekdahl do opatrzenia I tomu swego dzieła dwoma *Uzupełnieniami*. Zaważyły tu napływające do szwedzkiego historyka informacje o wznowieniu w Polsce, w 1979 r., kompleksowych badań nad bitwą grunwaldzką. Informacje te napływały stopniowo, stąd też i Sv. Ekdahl stopniowo kształtował swoją postawę wobec nowej sytuacji. Pisząc *Uzupełnienie* pierwsze dysponował korespondencją z mgr. R. Odojem z lat 1979—1980 oraz z pierwszą z naszych krótkich prac poświęconych Grunwaldowi, zawierającą wytyczne do przyszłego programu badań, głównie archeologicznych, ale także i propozycje pewnych korekt w obrazie bitwy, przedstawionym głównie w pracach S. M. Kuczyńskiego. Najważniejszą z nich była próba lokalizacji obozu krzyżackiego, tam gdzie następnie stanęła kaplica. Na tę myśl naprowadziła nas konfrontacja rezultatów osiągniętych przez ekspedycję prof. Z. Rajewskiego w latach 1958—1960 z oceną sytuacji topograficznej oraz odpowiednimi informacjami źródeł pisanych⁸⁰. Wielkiej, koleżeńskiej uprzejmości doc. Ekdahla, dowodzi, że na otrzymane wiadomości zareagował listem wysłanym do mgr. R. Odoja w lutym 1981 r., streszczając w nim własne, w trakcie opracowania będące poglądy, aby w ten sposób ułatwić nam programowanie dalszych prac badawczych. Serdecznie mu za to dziękujemy. Streszczenie to, zacytowane w omawianym *Uzupełnieniu* pierwszym, można sprowadzić do następujących, najważniejszych punktów:

— Sv. Ekdahl godzi się z naszą propozycją dotyczącą lokalizacji obozu krzyżackiego. Niezależnie od nas doszedł do podobnych wniosków. Uważa za trafną decyzję o koncentracji badań archeologicznych w rejonie kaplicy;

— w innych punktach stanowisko szwedzkiego historyka różni się zasadniczo od dotychczasowych ustaleń nauki historycznej, zwłaszcza polskiej, na których oparliśmy w głównych zarysach plan badań archeologicznych. W szczególności Sv. Ekdahl przyjmuje, że:

a. armia krzyżacka nadszła na pole bitwy nie przez Grunwald (jak u Długosza), lecz przez Stębark, ku Grunwaldowi i uszykowała się mniej więcej wzdłuż drogi Grunwald—Łodwigowo, frontem ku południowemu zachodowi,

b. armia polsko-litewska stanęła naprzeciw, po drugiej stronie doliny biegnącej równoległe do tejże drogi, frontem ku północnemu wschodowi. „Jagiello Hügel” znajduje się w odległości około 1000 m na południe od miejscowości Grunwald,

c. trudnego do bliższego zlokalizowania miejsca polsko-litewskich obozów należy szukać na południe od „wzgórza Jagielly”,

d. bitwa rozegrała się nie w trójkącie wyznaczonym przez drogi Grunwald—Stębark, Stębark—Łodwigowo i Łodwigowo—Grunwald, lecz na polach

i w dolinie na południe od miejscowości Grunwald. Tam też można się domyślać miejsca śmierci w. mistrza,

e. ucieczka niedobitków krzyżackich kierowała się na Stębark-Frygnowo. Tam też należy szukać bagien, w których tonęli uchodzący rycerze,

f. w tej sytuacji badania archeologiczne w rejonie na wschód od drogi Stębark-Łodwigowo, (a więc w rejonie doliny Wielkiego Strumienia) są bezcelowe.

Komentując powyższe tezy autor słusznie zwraca uwagę na niki możliwości odkrycia na pobojowisku szczątków broni, ubioru czy sprzętu taborowego, które padły łupem zwycięzców, a następnie różnego rodzaju „poszukiwaczy skarbów” spośród ludności miejscowej. Dawaliśmy już wyraz identycznym poglądom na ten temat⁸¹. Szwedzki historyk powraca również do referowanych we *Wprowadzeniu* projektów intensywnego zagospodarowania Pól Grunwaldu. Zwraca przy tym uwagę na brak związku między lokalizacją wznoszonych tu dotychczas obiektów, a faktycznym przebiegiem bitwy. Trafnie lokalizowano tylko te inwestycje, które powstały lub miały powstać wkrótce po 1410 r. Kaplica wystawiona w 1411 r. z inicjatywy Henryka von Plaue na znalazła się na miejscu krzyżackiego obozu. Jagiełło, który chciał zbudować na pobojowisku klasztor ku czci św. Brygidy, zamierzał umieścić go tam, gdzie nastąpiło rozstrzygnięcie boju, to znaczy na polach na południe od Grunwaldu. Natomiast „Kamień Jungingena” ustawili Niemcy tam, gdzie Jungingen nie zginął, a polskie pomniki z czasów po drugiej wojnie światowej też nie mają nic wspólnego z tokiem walk z 1410 r.

Z poglądem powyższym można się zgodzić, z dwoma wszelako zastrzeżeniami. Po pierwsze uważamy, iż sieć umieszczonych na pobojowisku drogowskazów i objaśnień istotnie musi być ściśle uzależniona od najnowszego stanu badań. Natomiast wszelka, przyszła zabudowa, muzealna, pomnikowa, czy użytkowa winna być realizowana poza zasięgiem właściwego pola walki, aby uszanować należny mu status historycznego rezerwatu⁸². Po wtóre wydaje się, iż sąd Sv. Ekdahla o lokalizacji zamierzonej fundacji Jagiełłowej wymaga drobnej, ale istotnej korekty. Szwedzki historyk sugeruje, że projektowany klasztor brygidek miał stanąć na polach, na południe od Grunwaldu — „auf dem Feld südlich von Grünfelde”. Jednakże tekst źródła, na które się powołuje, nie upoważnia do takiej precyzji. Mowa tam tylko o „miejscu naszej bitwy, którą mieliśmy z Krzyżakami z Prus zwanym Grunenvelt”, co dość znacznie ogranicza możliwość interpretacji⁸³.

Dalszy postępek badań grunwaldzkich skłonił Sv. Ekdahla do napisania drugiego z kolei *Uzupełnienia*, włączonego w skład tomu w ostatniej, możliwej chwili. Jest ono poświęcone przede wszystkim wynikom naszych prac terenowych z r. 1980, które szwedzki historyk poznał głównie z naszego sprawozdania, opublikowanego w r. 1981⁸⁴. Referując ściśle jego treść⁸⁵, Sv. Ekdahl

81 Ibidem, ss. 123, 124; tam wskazana wcześniej literatura.

82 A. Nadolski, *Pola Grunwaldu w — 1980 roku*, ss. 167, 168, punkt 3.

83 „... in loco conflictus nostri, quem cum Cruciferis de Prusia habuimus, dicto Grunenvelt.”: z listu króla Władysława Jagiełły do biskupa pomezkańskiego Jana, z 16 września 1410 r., wg T. Nyberg, *Pierwsze dokumenty Władysława Jagiełły dla polskiego klasztoru brygidek*, *Zapiski Historyczne* 1974, t. 39, nr 4, ss. 69—73.

84 A. Nadolski, *Pola Grunwaldu w — 1980 r.*

85 Sprostowania wymaga tylko informacja o grupie specjalistów obsługujących aparaturę do wykrywania metalli. Są to pracownicy IHKM-PAN, ale nie z Łodzi, tylko z Warszawy.

podejmuje zarazem próbę prowizorycznego ustosunkowania się do niektórych naszych propozycji. W szczególności podkreśla negatywny wynik badań w dolinie Wielkiego Strumienia. Jak wiemy, nie odegrała ona jego zdaniem żadnej roli w przebiegu bitwy grunwaldzkiej. Akceptując identyfikację ujawnioną przez nas w Dąbrównie warstwy pożarowej z katastrofą z 1410 r., przypomina słusznie o pożarze, który miał miejsce w Dąbrównie wcześniej, bo w 1408 r. Dodajemy tu od razu, iż nie sądzimy, aby ten pożar (spłonęły w nim dokumenty dotyczące sołtysa w Łodwigowie) pozostawił po sobie ślady tak rozległe, jak odsłonięte przez nas w Dąbrównie, w 1980 r. Musiałby strawić całość, a przynajmniej przeważającą część miasta, a to znalazłoby zapewne w źródłach odbicie bardziej wyraźne. Niepokoi Sv. Ekdahla brak wzmianki o zamierzonych w rejonie Grunwaldu dużych, zapowiedzianych jeszcze w 1979 r., pracach ziemnych. Wiadomo, że do podjęcia tych prac w ogóle nie doszło, w związku z generalną zmianą projektów dotyczących zagospodarowania Pól Grunwaldu. Wreszcie godząc się z naszą identyfikacją dwóch pewnych punktów terenowych, związanych z operacją grunwaldzką, jakimi są Dąbrówno i ruiny kaplicy, odpowiadające lokalizacji krzyżackiego obozu, odrzuca trzeci punkt, za jaki uważamy południowo-zachodni skraj jeziora Lubień, gdzie w ślad za przeważającą częścią dawnej literatury, widzimy miejsce usytuowania obozu polskiego, wraz z królewskim namiotem kaplicznym. Dopatrując się w tym wyników niewłaściwej, choć powszechnej interpretacji odpowiedniego tekstu Długosza, a może i nadmiernego zaufania okazywanego relacji kanonika krakowskiego, Sv. Ekdahl zapowiada własną, ocenę wartości źródłowej, a — o ile można zrozumieć — i własną interpretację tego przekazu. Przywołuje przy tym już wcześniej wymienioną mapę królewskiej domeny Grunwald z 1910 r. Półksiężycowy zasięg tej domeny otacza od południa, zachodu i północy teren wsi Grunwald, na którym to właśnie terenie, zdaniem Sv. Ekdahla, rozegrały się najważniejsze epizody bitwy z 1410 r. Ta hipoteza będzie szczegółowo przedstawiona w oczekiwanym II tomie *Die Schlacht bei Tannenberg*. Jej gruntowne uzasadnienie jest tym bardziej konieczne, że opiera się ona nie na nowo odkrytych źródłach, lecz na odmiennej niż dotąd interpretacji starych.

Należy podkreślić, że Sv. Ekdahl stara się śledzić bieg wypadków na Polach Grunwaldu istotnie do ostatniej chwili⁸⁶. W zakończeniu *Uzupełnienia* drugiego powołuje się już nie na nasze publikacje z 1980 r., lecz na późniejsze, ustne relacje swoich polskich i niemieckich rozmówców, a także na wypowiedzi zachodnioniemieckiej prasy. Źródłom tym zawdzięcza wiadomości aktualne i zgodne z prawdą, nie bez pewnych jednak wyjątków. Wbrew temu co wydrukowano we „Frankfurter Allgemeine”, tak zwany „Kamień Jungingena” w całej swej 10-tonowej okazałości spoczywa nie dalej niż o kilka metrów od poprzedniego miejsca pobytu. Czeka na bliski już moment zamocowania na nim nowej tablicy z objaśniającym napisem. Jednocześnie odsłonięte ruiny kaplicy poddane zostaną zabiegom, mającym na celu ich konserwację i udostępnienie zwiedzającym. O „odbudowaniu” kaplicy (w jakiej formie? na podstawie jakiej dokumentacji?) nie było oczywiście mowy.

⁸⁶ Nie tylko śledzić. Chcąc nam ułatwić planowanie terenowej kampanii badawczej w 1982 r., doc. Ekdahl nadał nam wiosną tegoż roku odblitek korektorską znacznej części swej, tu omawianej książki, wówczas jeszcze będącej w druku. Ponownie serdecznie dziękujemy za tę koleżeńską przysługę, wyświadczoną nam w imię realizacji wspólnych celów naukowych.

Od jesieni 1981 r. (z tego czasu pochodzą ostatnie, wykorzystane przez Sv. Ekdahla wiadomości), badania grunwaldzkie poczyniły dalsze postępy. Nie mamy zamiaru relacjonować tych postępów w całej rozciągłości, ograniczymy się tylko do informacji najważniejszych. W 1981 r. poprzestano tylko na kontynuacji zwiadów powierzchniowych. W 1982 r. przeprowadzono normalną, choć krótką kampanię wykopaliskową. Przyniosła ona m.in. zakończenie badań w ruinach kaplicy, sondaże w kilku punktach wskazanych przez zdjęcia lotnicze (w jednym odkryto prawdopodobnie fragment dźwigni spustowej kuszy) oraz nie ukończony jeszcze przekop przez jedyną, dotychczas ocalałą, spośród owych znanych z dawnej literatury, zagadkowych jam, zawierających rzekomo kości ludzkie. Na żadne masowe skupisko szczątków kostnych, jak dotąd, nie natrafiono. Stwierdzono jednak w obrębie jamy niewątpliwe ślady ingerencji ludzkiej. Charakter i chronologia tych śladów czekają jeszcze na określenie. Postąpiła antropologiczna analiza szczątków kostnych z masowego grobu nr 5, odkrytego w przybudówce kaplicy w 1980 r. Wyniki tej analizy podtrzymują naszą wcześniejszą ocenę znaleziska. Ogólna liczba wyróżnionych osobników doszła do około 80, w tym jednej kobiety⁸⁷. Zróznicowanie widniejących na czaszkach licznych śladów po urazach pozwoli zapewne w wielu wypadkach określić rodzaj broni, jaka uraz spowodowała. Wbrew pierwotnemu sądowi, nie wszystkie ciosy były zadane z tyłu, lub z boku.

Czytając I tom książki Sv. Ekdahla, śledząc zapowiedzi dotyczące tomu II, musimy dojść do wniosku, że badania grunwaldzkie stanęły na ważnym zakreśle. Obraz bitwy utrwalony w dotychczasowej literaturze przedmiotu, najkompletniej przedstawiony w syntetycznych pracach S.M. Kuczyńskiego, został pod wieloma względami zakwestionowany. W pewnym stopniu przyczyniły się do tego wyniki własnych prac badawczych z lat 1979—1982, w których staraliśmy się konfrontować efekty wykopalisk i rezultaty analizy topograficznej z treścią źródeł pisanych. Zaproponowaliśmy nową lokalizację obozu krzyżackiego i korektę wstępnego uszykowania obu stron, podkreśliли znaczenie rejonu Dąbrówna, a także zwróciliśmy uwagę na wysoce hipotetyczne podstawy rekonstrukcji poszczególnych faz walki upamiętnionych w terenie rozstawionymi tam różnego rodzaju symbolicznymi znakami⁸⁸. Jednocześnie dostrzeżliśmy dalsze możliwości interpretacji niektórych źródeł pisanych, a zwłaszcza *Kroniki konfliktu*. Nawiązując po części do wcześniejszej literatury, przedstawiliśmy liczne sugestie szczegółowe, różniące się od powszechnie przyjętych ustaleń⁸⁹. Równoległe do studiów nad Grunwaldem rozwijały się, zwłaszcza w środowisku łódzkim, badania nad zaniedbaną w tej części Europy historią uzbrojenia i organizacji sił zbrojnych w wiekach XIV—XV, pośrednio, a czasem i bezpośrednio rzutujące na znajomość dziejów wojny 1409—1411 r.⁹⁰ Wydaje się pewne, iż nie wykorzystane w tej dzie-

⁸⁷ Obecność pojedynczych kobiet w armii średniowiecznej, zwłaszcza w taborach, mieści się całkowicie w granicach możliwości.

⁸⁸ A. Nadolski, *Rozważania archeologiczne o bitwie pod Grunwaldem*.

⁸⁹ A. Nadolski, *Rozważania o Grunwaldzie*; podsumowanie problematyki: tenże, *Pola Grunwaldu*, s. 165, przyp. 7.

⁹⁰ A. Nowakowski, *Uzbrojenie wojsk krzyżackich*; tenże, *Arsenaty zamków krzyżackich w Prusach*, w druku; J. Danko i A. Nowakowski, *Osobiste arsenaty Władysława Jagiełły i Ulryka von Jungingen w świetle współczesnych rachunków*, *Kwartalnik Historii Kultury Materialnej*, 1981, nr 1, ss. 21—34; A. Nadolski i J. Danko, *Uwagi o składowaniu i uzbrojeniu polskiej jazdy rycerskiej w l. 1350—1450*, *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, t. 23,

dzinie możliwości są jeszcze bardzo duże. Na niektóre z nich zwrócił uwagę Sv. Ekdahl, dokonując przekonującej hierarchizacji krzyżackich znaków chorągiewnych, zgodnie z obyczajami, jakie w tym zakresie panowały w średniowieczu⁹¹. Nie wchodząc zbyt daleko w to ważne, ale skomplikowane zagadnienie, pragniemy nadmienić, że po stronie polskiej postać gonfanonu, czyli znaku najwyższej rangi, miała zapewne chorągiew ziemi krakowskiej, będąca zarazem chorągwią Królestwa Polskiego. Za takim twierdzeniem przemawia nie tylko przodująca pozycja tego znaku, dobrze czytelna i w *Annales* i w *Klejnotach* Jana Długosza⁹². Mocnym dowodem jest wizerunek tej chorągwi, co prawda późniejszy, bo pochodzący z *Pontyfikatu* Erazma Ciołka, a więc z początku XVI wieku. Orzeł herbowy jest tam obrócony głową ku drzewcu, co właśnie stanowi typową cechę gonfanonu⁹³.

Rozległe pola badań otwiera pogłębione studium zagadnień wskazanych w zdezaktualizowanych na pozór pracach G. Köhlera, słusznie przypomnianych przez Sv. Ekdahla. Natrafiamy tam na odesłanie do źródeł rzucających ciekawe światło na słynny „szyk klinowy”, którego domyślano się pod Grunwaldem i to po obu stronach⁹⁴. Choć źródła te są późniejsze, przeważnie z drugiej połowy XV wieku, analogie z opisami Długosza wydają się niezwykle daleko idące, z czego zdawał sobie sprawę sam Köhler, ale o czym w późniejszych czasach jak gdyby zapomniano. Dodajmy, że te analogie dają podstawę dla formułowania interesujących, choć hipotetycznych wniosków na temat stanu liczebnego niektórych polskich chorągwi na Polach Grunwaldu. Niemniej godne uwagi są informacje o obyczaju staczenia przed wałą bitwą, lub podczas jej trwania indywidualnych pojedynków między wybitnymi rycerzami reprezentującymi dwie nieprzyjacielskie armie, co przywodzi na pamięć starcia między Dypoldem Kökeritz i Jagiełłą, oraz Dobkiem z Oleśnicy i dowódcą krzyżackim, w którym domyślamy się wielkiego mistrza⁹⁵.

Na konieczność studiowania problematyki Grunwaldu z większym niż dotąd uwzględnianiem analogii ogólnoeuropejskich jednoznacznie wskazuje lektura nowszych, zachodnich prac poświęconych historii wojskowej średniowiecza⁹⁶. Jeśli spełnimy ten postulat, może się okazać, że pewne elementy sztuki dowódczej Jagiełły i taktyki wojsk polsko-litewskich wcale nie muszą nawiązywać do wzorów orientalnych, tatarskich. Odnajdujemy te elementy

w druku; *Plemięta, średniowieczny gródek*, red. A. Nadolski, w druku; *Uzbrojenie w Polsce za Andegawenów i pierwszych Jagiełlonów*, red. A. Nadolski, w przygotowaniu.

⁹¹ Ekdahl, *Die Banderia* ss. 2–29.

⁹² Długosz, *Opera omnia*, XIII, ss. 37, 56; M. Friedberg, *Klejnoty Długoszowskie*, Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, 1935, nr 10, ss. 52, 53.

⁹³ W zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie, Biblioteka Czartoryskich, rękopis 1212, miniatura: król na majestacie, por. *Mittelalterliche Buchmalerei in Sammlungen Volksdemokratischer Länder mit einer Einführung von Georg Reiman und Horst Büttner*, Leipzig 1961, Nr 41; *Polaków portret własny*, red. M. Rostworowski, cz. 1, Warszawa 1983, nr 29.

⁹⁴ G. Köhler, *Die Entwicklung des Kriegswesens und der Kriegführung in der Ritterzeit von Mitte des 11. Jahrhunderts bis zu den Hussitenkriegen*, Bd. 3, Breslau 1889, 2, ss. 250–251, 695, gdzie mowa o szczegółach formowania szyku klinowego z „przedchorągiewnymi” w wojskach niemieckich XV w., z odwołaniem do wzianki o polskich „przedchorągiewnych” u Długosza w opisie bitwy pod Grunwaldem. Tam też odesłanie do wcześniejszej literatury i źródeł. Sprawa wymaga dalszych studiów.

⁹⁵ *Ibidem*, ss. 247–248. Obyczajowe tło obu epizodów podejrzewał Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 406. Także i w tym wypadku niezbędne dalsze studia.

⁹⁶ Ph. Contamine, op. cit., gdzie temat potraktowano najszerszej i gdzie bardzo bogata bibliografia; J. F. Verbruggen, *L'art militaire en Europe occidentale du IX au XIV siècle*, Revue Internationale d'Histoire Militaire, 1955, nr 16, ss. 486–496.

nie tylko w realiach bitewnych, ale nawet w wojskowych zapiskach i instrukcjach europejskiego, późnego średniowiecza⁹⁷. Skarga Zakonu na Polaków, jako na tych co nauczyli „chrześcijańskiej” sztuki wojennej pogan i schizmatyków, może nabrać zupełnie określonego sensu⁹⁸. Epoka wielkiej orientalizacji polskiej wojskowości zaczęła się mimo wszystko dopiero w przeszło trzy ćwierci wieku po Grunwaldzie.

Rozwiązywanie tych wszystkich zagadnień choć ważne, pośrednio tylko wpływa na kształtowanie obrazu bitwy grunwaldzkiej. Zasygnalizowane propozycje Sv. Ekdahla zmieniają ten obraz gruntownie. Są wśród nich takie, z którymi się już teraz godzimy. Za trafną uważamy lokalizację krzyżackiego obozu tam, gdzie później stanęła kaplica. Jak wiadomo, do tego samego wniosku doszliśmy niezależnie od Sv. Ekdahla. Za uzasadnione uważamy odtworzenie trasy dojścia Krzyżaków od Frygnowa, przez Stębark ku Grunwaldowi. Podobnie jak Sv. Ekdahl sądzimy, że na polu bitwy pojawili się oni dopiero rankiem 15 lipca, po intensywnym, częściowo nocnym marszu, przybywając tu albo jednocześnie z wojskami Unii Jagiellońskiej, albo niewiele przed nimi. Brakło im wobec tego czasu na zbudowanie przeszkód i pułapek. Wbrew mało pewnemu świadectwu *Kroniki Bychowca* nie ma powodu sądzić, że je zbudowali. Inne tezy Sv. Ekdahla, tezy podstawowe, bo odnoszące się do lokalizacji właściwego pola bitwy, potrafimy ocenić dopiero po zapoznaniu się z pełną argumentacją szwedzkiego historyka, zawartą w oczekiwanym II tomie jego książki. W chwili obecnej możemy tylko przewidzieć, że chcąc wyprowadzić wojska polsko-litewskie na południe od Grunwaldu i rozwinąć je tam frontem ku północnemu wschodowi, musi on przyjąć jedną z dwóch teoretycznych możliwych tras domarszu:

— rejon na południe od Dąbrówna — Leszcz — Ostrowite — Grunwald, gdzie można było wykorzystać wiązkę drugorzędnych dróg polnych,

— rejon na południe od Dąbrówna — Dąbrówno — Samin — Grunwald, a zatem po ważnej drodze wiodącej dalej na Stębark — Mielno — Olsztynek. Sądzimy, że Sv. Ekdahl wybierze tę drugą ewentualność. Przyszłość okaże czy mamy rację.

Przyszłość też otworzy pole dla dalszej dyskusji, bez której jakkolwiek postępek w nauce jest nie do pomyślenia.

⁹⁷ N.p. J. F. Verbruggen, *Un plan de bataille du duc de Bourgogne (14 septembre 1417) et la tactique de l'époque*, ibidem 1959, nr 20, ss. 443–451, gdzie m.in. przewiduje się rozczłonkowanie w głąb, ubezpłodzenie w marszu, możliwość manewru oskrzydającego; Ph. Contamine, op. cit., s. 387, przyp. 4, gdzie mowa o zasadzie pozostawania wodza z dala od bitewnego *melee*, aby ochronić go przed niebezpieczeństwem i umożliwić mu dowodzenie całością. F. Benninghoven, *Zur Technik spätmittelalterlicher Feldzüge im Ostbalticum*, *Zeitschrift für Ostforschung* 1970, Bd. 19, H. 4, ss. 631–651, gdzie przedstawiona organizacja „rejsz” Inflantczyków na ziemiach Białej i Estów oraz litewskich napadów na terytorium Zakonów, która wykazuje ścisłe podobieństwo z systemem najazdów tatarskich na Polskę w w. XVI–XVII. Oczywiście nie ma tu mowy o żadnym zapożyczeniu; realizacja podobnych zadań prowadziła do stosowania podobnych rozwiązań.

⁹⁸ *Die Staatschriften des Deutschen ordens in Preussen im 15 Jhrdt.* Bd 1, *Die Traktate vor dem Konstanzer Konzil (1414–1418) über das Recht des Deutschen Ordens am Lande Preussen*, bearb., von E. Weiss, Göttingen 1970, ss. 106–109.